ŻYCIE
· tygodnik społeczny ·
Przemyskie

Nr 5 (13) (Rok II) Środa, 31 stycznia 1968 r. Cena 2 zł

ABY „ŻYCIE" BYŁO LEPSZE

Na zdjęciu: W czasie spotkania siedzą od lewej tow. tow.: STANISŁAW RYBA — sekretarz KW PZPR w Rzeszowie, WOJCIECH BANIA — I sekretarz KMiP PZPR w Przemyślu, EUGENIUSZ BUSZ — sekretarz KMiP PZPR.

Tak właśnie można lapidarnie uogólnić cel spotkania członków zespołu i kolegium naszej redakcji z przedstawicielami instancji partyjnej, Wydawnictwa Prasowego — „Nowiny Rzeszowskie" oraz władzami miejskimi i gronem współpracowników pisma, które po 3 miesiącach swego istnienia — poddane zostało ocenie.

W spotkaniu udział wzięli: sekretarz KW PZPR — **Stanisław Ryba,** zastępca kierownika Wydz. Propagandy i Oświaty KW — **Zdzisław Daraż,** dyrektor Wydawnictwa Prasowego „Nowiny Rzeszowskie" — **Henryk Pasławski,** I sekretarz KMiP — **Wojciech Bania,** sekretarze KMiP — **Eugeniusz Busz** i **Tadeusz Głowaty,** przewodniczący Prezydium MRN — **Władysław Deręgowski,** przewodniczący Prezydium PRN — **Adam Chudzikiewicz,** redaktorzy „Nowin Rzeszowskich" — **Zbigniew Rybak, Jerzy Wawrzaszek** i **Mieczysław Nyczek.**

Zebranie otworzył I sekretarz KMiP — Wojciech Bania, składając w imieniu przemyskiego społeczeństwa podziękowanie wojewódzkim władzom, Zarządowi Głównemu RSW „Prasa" oraz kierownictwu „Nowin Rzeszowskich" za poparcie w staraniach o utworzenie w naszym mieście lokalnego czasopisma.

Następnie informację z dotychczasowej pracy złożył redaktor naczelny „Życia Przemyskiego" — **Zbigniew Ziembolewski.** Stwierdził on, że w chwili obecnej pismo cieszy się popularnością na terenie miasta, czego dowodem jest sprzedaż 7,5 tys. egzemplarzy każdego numeru. Gorzej natomiast wygląda sytuacja na wsi, gdzie pismo kupuje co sześćdziesiąty statystyczny obywatel. To ostatnie zjawisko jest niepokojące i zmusza do zastanowienia się nad sposobami dotarcia do wiejskiego czytelnika. Zasygnalizował również akcje, jakie ma zamiar podjąć redakcja w najbliższym czasie.

Dyrektor Wydawnictwa Prasowego „Nowiny Rzeszowskie" — Henryk Pasławski — poinformował zebranych o kosztach utrzymania tygodnika, którego obecny deficyt pokrywany jest z zysku wypracowanego przez „Nowiny Rzeszowskie". Zwrócił też uwagę na nie najlepszą szatę graficzną pisma, postulując jednocześnie pewne zmiany w formie jego redagowania na rzecz wprowadzenia w miejsce nadmiaru drobnej informacji — szerzej pojętej publicystyki o pełnym, tygodnikowym wachlarzu form dziennikarskich.

Jednym z ciekawszych głosów w dyskusji była wypowiedź zastępcy kierownika Wydz. Propagandy i Oświaty KW PZPR — Zdzisława Daraża, który zaproponował, aby szerzej traktowano niektóre tematy i nie trzymano się zbytniego regionalizmu. Mówił o konieczności ukazywania partii w działaniu, a nie „w sposób odświętny", wiążąc poczynania organizacji partyjnych i poszczególnych członków ze sprawami produkcji, rolnictwa, oświaty i kultury.

Ponadto w dyskusji głos zabrali: Władysław Deręgowski, Adam Chudzikiewicz, Zbigniew Rybak i Jerzy Wawrzaszek, członkowie kolegium redakcyjnego: Antoni Kunysz i Zdzisław Konieczny, Jerzy Kryłowski oraz współpracownicy: Anna Wiech i Zbigniew Grochowski.

Podsumowania dyskusji dokonał sekretarz KW PZPR — Stanisław Ryba. Stwierdził on m. in., że w sposobie tworzenia pisma widać duże zaangażowanie i ofensywność, które należy w dalszym ciągu utrzymać. Trzeba jedynie zwrócić baczniejszą uwagę na właściwe dobieranie problemów i takie ich podawanie, aby czytelnik był przekonany o słuszności polityki partii i rządu. Jak dotąd, redakcja nie mogła sobie w pełni poradzić z segregacją materiału w zależności od potrzeb wynikających z aktualnej sytuacji. Jak się wyraził: „chciano w gazecie wszystko zmieścić". Nie jest to całkowicie słuszne, bo tego rodzaju rozdrabnianie nie pozwalało na głębszą treść. Zwrócił uwagę na konieczność czuwania nad różnorodnością tematyczno-problemową, z równoczesnym zastosowaniem skali ważności. Zaapelował, aby wszystkie słuszne uwagi, które padły w czasie spotkania, szczególnie dotyczące poprawy szaty graficznej i warsztatu dziennikarskiego — były w przyszłości realizowane. Dobra opinia, jaką cieszy się „Życie Przemyskie" na szczeblu centralnym i wojewódzkim, powinna zmobilizować zespół ludzi współredagujących ten tygodnik do jak najlepszej pracy dla społecznego dobra.

Problem dachu nad głową

Powstaje nowa spółdzielnia mieszkaniowa

Centralny Zarząd Spółdzielczego Budownictwa Mieszkaniowego — Oddział w Rzeszowie wystąpił do władz miejskich w Przemyślu z propozycją zorganizowania spółdzielni mieszkaniowej typu własnościowego. O niektórych korzyściach, które stwarza ten typ spółdzielni i warunkach należenia do niej informuje inż. W. Lorenz — kier. Wydz. Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Prezydium MRN.

Zorganizowanie spółdzielni i rozpoczęcie budownictwa pomoże rozwiązać trudny w naszym mieście problem mieszkaniowy. Warunkiem należenia do spółdzielni i otrzymania mieszkania jest wpłata połowy kosztów budowy. Wypada to około 100 tys. zł za mieszkanie składające się z 3 pokoi i kuchni (M-4). Znaczna to kwota i nie każdego na nią stać, lecz są rodziny, które mogą sobie na to pozwolić. W zamian okres wyczekiwania na mieszkanie wynosi tylko około roku i nie obowiązują zaniżone normy powierzchni mieszkalnej, jak to jest w spółdzielni typu lokatorskiego.

Ponadto budynki przyszłej spółdzielni, jeśli dojdzie oczywiście do jej powstania, zostaną zlokalizowane w centrum miasta, a m. in. przy ul. Jagiellońskiej. Członkowi przysługuje prawo dowolnego dysponowania mieszkaniem.

Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Prezydium MRN przyjmuje zgłoszenia do spółdzielni i udziela zainteresowanym wszelkich informacji. Myślę, że są w naszym mieście ludzie dobrze sytuowani, którzy skorzystają z oferty rzeszowskiego Oddziału CZSBM.

ski

Kto buduje domek

Przed wojną na terenie naszego miasta kamienice stawiali przeważnie ludzie z kręgu wolnych zawodów i sfer kupieckich. Obecnie nikt nie stawia już „czynszowych kamienic", ale jest wielu amatorów jednorodzinnych domków. Ciekawie przedstawia się pod względem socjologicznym skład członków — założycieli Spółdzielczego Zrzeszenia Budowy Domków Jednorodzinnych w Przemyślu. Wśród 23 zainteresowanych spotkaliśmy: 5 techników, 5 pracowników umysłowych (urzędnicy), 5 robotników, 3 rzemieślników, 2 inżynierów, 2 nauczycieli i 1 lekarza.

A.

Czytają nas w... Afryce

Pozdrowienia z dalekiej Libii

SZANOWNA REDAKCJO!

Jestem rodowitym przemyślaninem. Przebywam czasowo w Libii, z dala od kraju i drogiego mi Przemyśla. Otrzymany od rodziny nowy tygodnik: „Życie Przemyskie" sprawił mi wielką radość.

Cieszę się nowym, cennym dla miasta pismem, miłym środkiem łączności z Ojczyzną i rodzinnym miastem.

Przesyłam Wam ze słonecznej Libii serdeczne życzenia owocnej pracy i pomyślnego rozwoju.

WACŁAW WARUNEK

Zakwitło szronem

Fot. JAN WÓJTOWICZ

Dziś w numerze:

- Esperanto coraz popularniejsze
- Sylwetki twórców ludowych
- Przyszli inżynierowie

Wkrótce

- Piłkarska ballada
- „Cud" w komendzie MO
- Nauczyciel poza szkołą
- U sąsiadów za miedzą

JESZCZE O BABICACH SŁÓW KILKA

Na marginesie artykułu pióra red. Wawszczaka pragnę skreślić słów kilka na temat poruszonych przez autora spraw.

Babice malowniczo rozłożone na wzgórzach górujących nad doliną Sanu są swego rodzaju unikatem, jak gdyby rezerwatem małomiasteczkowej zabudowy z XIX stulecia, co w sumie predestynuje je do roli regionu o nieczęsto spotykanych walorach turystycznych. Sądzę, że babiczanie winni być najbardziej dumni z tego, że ich rodzinne miasteczko nie zatraciło swego charakterystycznego wyrazu, że nie upodobniło się do wielu innych osiedli, które dawno już utraciły swoje indywidualne oblicze, zamieniając się w bezbarwne zbiorowisko więcej lub też mniej gustownych budynków, niekiedy nawet wręcz rażących swą szpetotą. Nic mnie nie wiąże z Babicami, a jednak urzekło mnie, tak jak wielu innych, to ciche spokojne miasteczko, leżące jak gdyby na uboczu wielkich spraw tego świata, a jednak nie pozbawione swych ambitnych planów, które w dodatku potrafi realizować, jak ów wodociąg, szkołę itp. Rzadko niestety mam okazję znaleźć się w samych Babicach — częściej przejeżdżam przez miasteczko i za każdym razem serce mi się ściska, kiedy dostrzegam szczerby powstające w zabytkowym wystroju architektonicznym babickiego rynku.

BABICE prawa miejskie otrzymały w roku 1487, ale ich dzieje pisane są o blisko sto lat wcześniejsze i sięgają metryką 1389 r., gdy to na mocy dokumentu królewskiego osada o tej nazwie nadana została rodzinie Kmitów. Nie wiem ile prawdy kryje się w skądinąd uroczych legendach o początkach Babic, ale i wiek XIV nie zapoczątkował ich istnienia. Nad Sanem wznosi się spadziste wzgórze dźwigające na swym grzbiecie wczesnośredniowieczne grodzisko, datowane wstępnie na X lub XI stulecie, a może sięgające początkami jeszcze bardziej zamierzchłych czasów.

Z prawdziwym też zainteresowaniem oddałem się lekturze wspomnianego artykułu red. Wawszczaka, w którym znać wyrobione pióro i dobry warsztat dziennikarski. I dobrze się stało, że sprawa Babic trafiła na łamy prasy przemyskiej. Ambicja redakcji, by czytelnik naszego „Życia" znalazł na jego szpaltach sprawy nie tylko samego miasta, ale i całego regionu, jest godna najwyższego poklasku. Cenna wydaje mi się także inicjatywa autora wspomnianego artykułu, postulująca wykorzystanie turystycznych walorów Babic, urządzenie w miasteczku izby pamiątek i ze wszech miar zasługująca na uwagę propozycja odbudowy starej XVIII-wiecznej karczmy, w której należałoby zainstalować schronisko turystyczne.

Równocześnie jednak uważam za równie nieodzowne utrzymanie w niezmiennym stanie całego dotychczasowego zespołu architektonicznego Babic. W tym samym dniu, w którym przeczytałem art. red. Wawszczaka, napotkałem w „Expressie Wieczornym" notatkę o obradach sesji UNESCO, na której stwierdzono, że nie ma rozwoju turystyki bez ochrony zabytków. W krajach, w których napływ turystów stanowi ważną i może nawet decydującą pozycję we wpływach dewizowych — zabytki otacza się wyjątkową pieczołowitością. W Bułgarii na przykład, gdzie z turystyki uczyniono odrębną gałąź gospodarki narodowej, nazywaną „przemysłem turystycznym" — konserwatorskiej ochronie podlega każdy niemal stary murek, nawet najbardziej naruszony zębem czasu, a w miejscowościach uznanych w całości za obiekt zabytkowy, tak jak w przypadku Babic — jakiekolwiek zmiany architektoniczne bez udziału władz konserwatorskich są w ogóle niedopuszczalne. Mamy wszelkie dane, żeby i w naszym kraju napływ turystów stał się ważnym czynnikiem gospodarczym, pomnażającym m. in. wydatnie nasze zasoby dewizowe. Nie mogąc jednak zaoferować tego, co znaleźć może turysta na zalanych słońcem czarnomorskich plażach Bułgarii — tym większą uwagę poświęcić winniśmy zachowaniu każdego, pozornie najmniej nawet atrakcyjnego obiektu o charakterze zabytkowym. W odniesieniu do Babic dotyczy to właśnie całego zespołu architektonicznego, stanowiącego klasyczny i unikalny dziś przykład małomiasteczkowego budownictwa XIX stulecia.

Z drugiej strony, nie można odmówić słuszności dążeniu właścicieli owych starych domów do nowych mieszkań, odpowiadających współczesnym standardom budownictwa wiejskiego. Przyznaję, nie łatwo przejść czasem do porządku dziennego wobec trudnej, a niekiedy nawet ciężkiej sytuacji mieszkaniowej. W każdym jednak przypadku zaspokojenie słusznych interesów jednostki musi iść w parze, a nie przeciwko interesom społecznym, a tych wymowa jest jasna: nic nie uronić z tego, co będąc nawet prywatną własnością, stanowi jednak w pewnym stopniu dobro ogólnonarodowe, w którym nieubłagany czas i kataklizmy dziejowe uczyniły i tak bolesne szczerby. Należy więc poszukać takich rozwiązań, które pogodziłyby zaspokojenie obu tych aspektów. Do kompetentnych czynników, a więc władz konserwatorskich i Prezydium GRN, należy wyłonienie optymalnych wariantów takich rozwiązań.

Niektórym osobom, dysponującym gotówką na nowe budownictwo, można by przydzielić działki zastępcze, w innych przypadkach — poprzeć finansowo tych właścicieli, którzy zdecydowali się dokonać rekonstrukcji i adaptacji istniejących zabytkowych budynków. W obu przypadkach wymaga to cierpliwości i rozsądnego, gospodarskiego rozpatrzenia.

JERZY GACZYŃSKI

Pomoc o każdej porze

BARDZO kapryśna jest tegoroczna zima. Przez kilka dni śnieżno i mroźno, a potem radykalny skok temperatury na plus i deszcz... Nawet telewizyjny Wicherek gubi się w tym całym galimatiasie!

Miałem jednak szczęście, kiedy wybrałem się do Trójczyc: był bialutki, niedawno upadły śnieg i lekko tylko szczypało w uszy. Wcale nie zimno — powiedziałbym nawet: przyjemnie i zdrowo...

Wykorzystując sprzyjającą aurę, mogłem do woli napatrzeć się na interesujący mnie budynek spółdzielczego ośrodka zdrowia. Niczego sobie — ładny, schludnie wyglądający. Gdyby prowadzono w tych okolicach konkurs, na pewno otrzymałby miano: mister Trójczyc. Wzniesiono go za ponad 1 100 tys. zł przy poważnym, sięgającym 40 proc. wkładzie miejscowej ludności (gromada Trójczyce słynie zresztą, z dużej społecznej aktywności). Najciekawsze jest to, że gdy pytałem, kto najbardziej „przysłużył się" do tego imponującego społecznego wysiłku, z wielu ust otrzymałem jednobrzmiącą odpowiedź:

— Zawsze pracujemy wszyscy. Wiemy przecież, że to dla naszego dobra...

Wchodzę do budynku. Tłok. Przystaję skromnie „na boczku..." Kobiety rozmawiają o dolegliwościach, które zmusiły je szukać porady lekarskiej. Młoda dziewczyna ze strachem patrzy na drzwi gabinetu dentystycznego. Za chwilę tam się znajdzie. Mężczyźni trzymają się oddzielnie — mówią o swoich gospodarskich sprawach... Nie tracą czasu czekając na swoją kolejkę.

Lekarz Stanisław Pyszno jest w Trójczycach od niedawna — niespełna 3 miesiące. Przybył tu z żoną Marią, lekarzem dentystą. Pracuje im się dobrze. Na brak pacjentów nie mogą narzekać. Cóż, zima... Ludzie mają czas chorować. Ręce są więc pełne roboty — zarówno lekarskie, jak i personelu pomocniczego. Miejscowe społeczeństwo jest zadowolone z opiekunów swego zdrowia.

— Nareszcie mamy lekarza i dentystę (czytaj: dentystkę) na miejscu. O każdej porze — w razie nagłej potrzeby nawet nocą lub w niedzielę — można uzyskać pomoc i kupić leki w istniejącym przy ośrodku punkcie aptecznym.

Zasięg spółdzielczego ośrodka zdrowia jest dość duży: Kaszyce, Dmytrowice, Ciemiężowice, Trójczyce, Wacławice, Drohojów, Hnatkowice, Małkowice, Orły i Zadąbrowie. Łącznie trójczycka Spółdzielnia Zdrowia liczy ponad 400 członków, a z usług lekarzy korzystają wszyscy mieszkańcy tych wsi.

— Nasza praca byłaby sprawniejsza — mówi lek. St. Pyszno — gdybyśmy otrzymali jeszcze jedną pielęgniarkę i pomoc dentystyczną na pełnym etacie. Obecna obsada jest stanowczo za mała.

W trakcie rozmowy dowiaduję się też o pewnych kłopotach wynikających z usterek budowlanych: podłoga wyłożona płytkami PCW miej scami się odkleja, coś nie wszystko w porządku z centralnym ogrzewaniem... Nawala również własny wodociąg. PZGS w Przemyślu stara się wszystkie te usterki usunąć. Oby tylko jak najprędzej! Zima w pełni, a ośrodek pracuje na „pełnych obrotach".

L. CZAJKA

celnie i OSTRO

NEONY, NEONY

Z miesiąca na miesiąc przybywa nam neonów, lecz cóż z tego, kiedy wiele nie świeci. Naliczyłem takich pięć: nad „Hotelem Dworcowym", restauracją „Polonia", „Ruchem" przy ulicy Jagiellońskiej, „Apteką" przy ul. Tysiąclecia oraz sklepem spożywczym przy ul. Kazimierzowskiej.

Kod

* * *

NA BAKIER Z HIGIENĄ

Na Rybim Placu, w kiosku (od strony plantów), w którym sprzedaje się mięso z uboju gospodarczego, sprzedawcy składają na noc skrzynki po ziemniakach, stare worki, różne opakowania itp. przedmioty wybrudzone błotem. Jest to sprzeczne z zasadami higieny.

Podobnie niektóre sprzedawczynie przechowują nabiał (sery i masło) w źle zabezpieczonych przed szczurami piwnicach domu przy ul. Ratuszowej 16. Powyższe poddajemy pod rozwagę handlowcom i stacji sanitarno-epidemiologicznej.

em

Nie tylko dla turystów

Kilka lat temu zasłynął z eksportu różańców dla mahometan. Dziś to już oczywiście wspomnienie i kilka wzorów, które zachował na pamiątkę (różańce dla biednych były z tworzywa, dla bogatych z bursztynu). Ze swych zadań wywiązał się wówczas na piątkę, toteż wkrótce zaoferowano mu produkcję... fajek. Nie takich zwykłych z polskiej gruszy, lecz tych z korzenia drzewa brugere, które rośnie w Afryce. Jego zaletą jest to, że nie ma słoi jak wszystkie nasze rodzime gatunki.

Fajki — to tzw. produkcja antyimportowa. Za podobne, a właściwie identyczne wyroby sprowadzane z Anglii, nasi palacze płacili kilka lat temu po 600 zł za sztukę, obecnie tylko 185 zł. Towar w tytoniowych sklepach w dużych miastach idzie jak woda i kto wie, czy w najbliższej przyszłości nie zawędruje poza granice kraju.

Oprócz wspomnianych fajek Ludwik Walat jest producentem wielu pamiątek i przedmiotów ozdobnych. Nie są to wprawdzie wyroby nawiązujące do lokalnych motywów lub tradycji, niemniej cieszą się powodzeniem, przynoszą pieniądze i sławę przemyskiemu rzemieślnikowi.

ski

Ludwik Walat przy szlifierce.
Fot. TZ

Konkurs na plakat rozstrzygnięty

22 stycznia odbyło się posiedzenie jury konkursu na plakat propagujący „I Festiwal Teatrów Amatorskich" (organizowany przez Przemyski Dom Kultury oraz na plakat „Przemyskiego Zespołu Pieśni i Tańca" (organizowany przez MOKO).

Jury konkursu — w składzie: Stefan Wyrwicz — przewodniczący, Juliusz Tarnawski, Ryszard Stączek, Eugeniusz Dębicki, Jan Tomaszyk, Edward Korzeniowski, Roman Taworski, Adam J. Bień — oceniło nadesłane prace i przyznało nagrody oraz wyróżnienia.

*

W konkursie na plakat związany tematycznie z „Festiwalem Teatrów Amatorskich" nagród nie przyznano. Dwa równorzędne wyróżnienia po zł 500 otrzymały prace oznaczone godłami „Awa" i „Przemysław".

Po otwarciu zalakowanych kopert autorami prac okazali się: 1) Ryszard Siwik (Przemyśl ul. Marchlewskiego 21). Praca przeznaczona do wykorzystania,

2) Adam Kiełbasa (Przemyśl ul. Słowackiego 29).

*

W konkursie na plakat „Zespołu Pieśni i Tańca" pierwszej nagrody nie przyznano. Drugą w wysokości 2 tys. zł otrzymała praca oznaczona godłem „Baba Jaga", trzecią — w wysokości 1 tys. zł — praca oznaczona godłem „Grot".

Autorami wymienionych prac okazali się: II nagroda — Jadwiga Hofman (Przemyśl ul. Słowackiego 23), III nagroda — Ryszard Szymonicz (Przemyśl ul. Chopina 5).

*

Organizatorzy proszą autorów wymienionych wyżej prac o zgłoszenie się po odbiór przyznanych nagród i wyróżnień.

A.

ROCZNICE

31 I 1946 r. — proklamowanie Węgierskiej Republiki Ludowej. 1 II 1943 r. — bitwa Batalionów Chłopskich pod Zaborecznem. 1945 r. — do Warszawy przeniosły się władze centralne Odrodzonej Polski. 2 II 1943 r. — zwycięstwo pod Stalingradem (zginęło 147 200 niemieckich żołnierzy i oficerów, 91 000 żołnierzy, 25 generałów i ponad 2500 oficerów hitlerowskich wzięto do niewoli). 3 II 1468 r. — zmarł Jan Guttenberg — wynalazca czcionki drukarskiej. 1735 r. — urodził się Ignacy Krasicki — poeta. 4 II 1505 r. — urodził się Mikołaj Rej. 4—11 II 1945 r. — konferencja w Jałcie. 6 II 1905 — urodził się Władysław Gomułka, I sekretarz KC PZPR.

IMIENINY

W bieżącym tygodniu imieniny obchodzą:

31 I — Jan, Marcelina. 1 II — Ignacy, Brygida, 2 — Maria, Miłosław, 3 — Błażej, Hipolit 4 — Andrzej, Józef, 5 — Agata, Adelajda, 6 — Dorota, Bohdan.

Brygida — germańskie — promieniująca,

Andrzej — greckie — silny, męski.

Wszystkim miłym solenizantkom i solenizantom składamy serdeczne życzenia.

CHLEB W PROGRAMIE

Jest ich zaledwie 13 — niewielu jak na wieś, która liczy 420 gospodarstw. Garstka ludzi! Ponieważ jednak są aktywni, znaczą w Drohobyczce dużo. Ostatnio, przy okazji zebrania sprawozdawczo-wyborczego podstawowej organizacji partyjnej ocenili swą pracę w minionych dwóch latach. Do późnych godzin dyskutowali nad najważniejszymi problemami wsi — konkretnie, rzeczowo, bez lukrowania rzeczywistości, z doświadczeniem i znajomością przedmiotu. Nie po raz pierwszy zresztą, lecz tym razem bardziej wszechstronnie i głęboko.

W minionej kadencji odbyli 18 zebrań POP. Bywało, że uczestniczyli w nich członkowie ZSL i aktyw bezpartyjny. Rozważali wiele zagadnień, lecz najistotniejszym, do którego wracano stale, była produkcja rolna — powszedni chleb każdego chłopa. I będzie tak z pewnością w przyszłości. W tej dziedzinie jest w Drohobyczce wiele do zrobienia. Np. w kółku rolniczym. Rolnicy doceniają jego rolę, korzystając z usług, lecz deklaracje członkowskie podpisało tylko 58, a pełne udziały wniosło 33. Źle układa się gospodarka maszynami. W ubiegłym roku 10-krotnie zmieniano traktorzystów, gdyż nie dbali o powierzony im sprzęt, nie umieli nim się posługiwać i nie znali na pracach polowych. W takiej sytuacji wydatki na remonty wzrosły dwukrotnie (z 32 tys. zł w 1966 roku do 70 tys. zł w 1967 r.).

„Trzeba nam jak najlepiej realizować uchwały IX Plenum KC" — mówi Jan Furmański w rozmowie z przodującym rolnikiem Wojciechem Żurawskim.

Fot. T. Z.

Inny problem to pasza dla inwentarza, którego obsada jest jak na przemyskie warunki wysoka i wynosi na każde 100 ha: 84 szt. bydła, 37 szt. trzody chlewnej i 12 koni. Wiosną brakuje jednak paszy. Nic w tym dziwnego — gospodarstwa są tu małe (średnio 2,7 ha), a poglądy na niektóre sprawy produkcyjne u wielu rolników — stare. Stąd też w programie działania POP na lata 1968/69 przewidziano: zwiększenie zużycia nawozów mineralnych do 100 kg w czystym składniku na 1 ha (obecnie około 70 kg), bezwzględne przestrzeganie wymiany materiału siewnego co 3 lub 4 lata, zwiększenie uprawy roślin pastewnych, wybudowanie 40 silosów, poprawę kondycji bydła m. in. poprzez wprowadzenie nowej rasy i właściwe żywienie. Jest to program nie tylko dla członków partii, lecz dla całej wsi. Członkowie POP uchwalając go podniesieniem ręki zdawali sobie sprawę z obowiązków, jakie na siebie biorą.

W Drohobyczce nie wystarczy pięknie mówić. Tam trzeba agitować czynem, dobrym przykładem. Na szczęście członkowie PZPR nie muszą na ogół wstydzić się swych wyników w gospodarstwie, nawet ci najsłabsi nie należą do odstających, a tacy jak Wojciech Żurawski, Franciszek Kijanka zaliczają się, obok członków ZSL: Jana Pinkowicza i Józefa Żurawskiego oraz bezpartyjnych: Władysława Sopla, Tadeusza Niemczewskiego — do czołówki. U nich na polu dobrze rośnie i w oborze pełno.

Jest nadzieja, że drohobyccy chłopi przyjmą program POP za własny, u jego bowiem podstaw leży dobro całej wsi. Poza tym już wielokrotnie przekonali się, że na przywództwie partii źle nie wychodzą. POP, ściśle współpracując z kołem ZSL, była inicjatorem wielu cennych przedsięwzięć, które doprowadzono do końca. Należą do nich m. in. uruchomienie połączenia autobusowego, naprawa drogi w Górnej Wsi, budowa domu strażaka, podłączenie światła elektrycznego do sklepu itd.

Program zawiera również szereg cennych wniosków o znaczeniu ogólnowiejskim. Dotyczą one usprawnienia pracy kółka rolniczego i klubu rolnika (zbyt upodobnił się do sklepu) — dźwignięcia gospodarstw podupadłych. Program jest bogaty, chodzi tylko o to, by był realizowany. W dużej to oczywiście mierze zależeć będzie od pracy kierownictwa POP (sekretarzem wybrano po raz drugi Jana Furmańskiego) i aktywu.

ZZ

Uroczysty jubileusz Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej

W ubiegłym tygodniu Przemyska Spółdzielnia Mieszkaniowa obchodziła jubileusz X-lecia swego istnienia. W uroczystym zebraniu przedstawicieli spółdzielni udział wzięli: sekretarz KMiP PZPR — **Franciszek Karp,** zastępca przewodniczącego Prez. MRN — **Władysław Burnatowicz** oraz przedstawicielka CZSBM w Warszawie — mgr **Maria Lang** i dyrektor Oddziału CZSBM w Rzeszowie — mgr **Roman Chrzanowski.**

Referat okolicznościowy wygłosił prezes spółdzielni — **Jan Plens,** który powiedział między innymi: „... Pracujemy w trudnej dziedzinie zaspokajania pierwszej potrzeby każdego człowieka, pomagając mu w uzyskaniu własnego mieszkania... Praca ta daje nam wiele satysfakcji. Najbardziej cieszy nas chwila, kiedy wręczamy Wam przydział na długo oczekiwane i upragnione mieszkanie..."

Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej z okazji jej jubileuszu życzymy dalszego owocnego rozwoju i śpiewamy tradycyjne „Sto lat!"

Coś dla mieszkańców Zasania

Gaz do mieszkań

Już w lecie br. mieszkańcy Zasania będą mogli korzystać z gazu. Prace przy instalowaniu ciągów ulicznych zostaną w tym okresie doprowadzone do końca. Najwyższy więc czas przystąpić do zakładania instalacji wewnątrz budynków. Tym, którzy nie wiedzą jak się do tego zabrać, udzielamy informacji.

Dokumentacje wykonują: Zespół Usług Projektowych przy Wydziale Budownictwa, Urbanistyki i Architektury Prezydium MRN, organizująca się Pracownia Terenowa Biura Projektów Budownictwa Komunalnego przy ul. Szczepanowskiego 2, komórka projektowa MZBM, uprawnieni pracownicy Zakładów Gazownictwa w Tarnowie (placówka w Żurawicy).

Instalacje zakładają: Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych, Zakład Doskonalenia Rzemiosła, zakład usługowy spółdzielni „Metalowiec" przy ul. Szaszkiewicza 6, Spółdzielnia Usług Wielobranżowych.

Orientacyjny koszt waha się w granicach od 2000 do 3000 złotych na jednego lokatora.

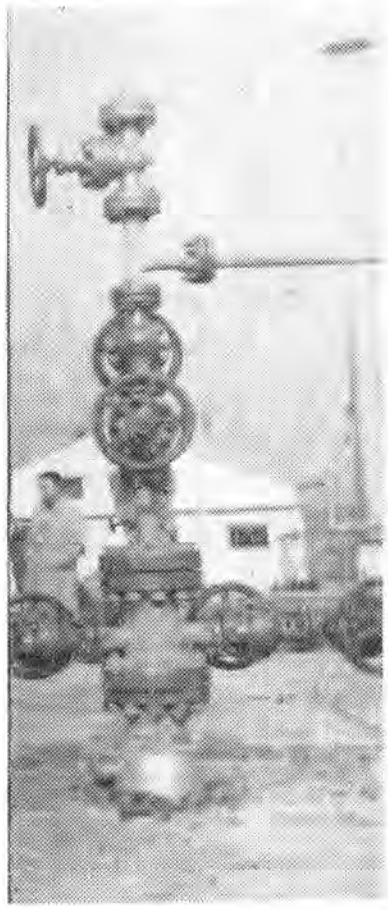

O turystyczną rangę Przemyśla

PRODUKUJMY PAMIĄTKI

Czy Przemyśl posiada swój region lub jego tradycje? Każdy na to pytanie odpowie twierdząco. Czy jest jednak znany i czy jest na co dzień widziany? Tu będzie trochę trudniej odpowiedzieć. Tradycje regionalne posiada wiele dzielnic w Polsce. Trzeba obiektywnie stwierdzić, że te tradycje mają swoje podłoża historyczne, etnograficzne oraz geograficzne. Czy my na naszym podwórku moglibyśmy stworzyć taki region? Sprawa — moim zdaniem — niezbyt prosta, lecz godna zainteresowania. Turystyka w naszym kraju nabiera coraz większego rozmachu. Mamy turystów — większość rodzimych — ale również naszym krajem interesują się turyści zagraniczni. Mamy co pokazać, jak również sprzedać. Wszyscy to robią z wielkim rozmachem, reklamując swoje rękodzieła w postaci regionalnych pamiątek i upominków.

Czy w Przemyślu możemy się poszczycić podobną sytuacją? Zapewne znalazłby się głos, który by ostro zaprotestował, że owszem, że przecież posiadamy dość bogaty asortyment pamiątek, tylko, niestety, nie rodzimych... Kioski sprzedają — kilka widokówek o tematyce przemyskiej, mamy fajeczki i cygarniczki z napisem „Przemyśl" oraz sporo rzeczy związanych z innymi regionami, jak np. z krakowskim i zakopiańskim, ale wciąż brakuje nam czegoś konkretnego, swojskiego. I tu należałoby się trochę zawstydzić, że do tej pory nie usunięto tych zaniedbań i że nie zaczęto dotychczas produkować koniecznych i ładnych przedmiotów upominkowych.

Kto ma z tego i jakie korzyści? W pierwszym rzędzie turysta, który chyba nie wydał przywiezionych do Przemyśla pieniędzy, oprócz tych oczywiście, które przeznaczył na wyżywienie i nocleg. Mówi się u nas, że mamy nadmiar rąk do pracy, szczególnie kobiet oraz młodzieży. To prawda. Ale tym ludziom można pomóc. Skorzysta na tym handel i budżet miejski. Przecież każdy grosz jest dla nas drogi. Chciałbym więc zaproponować wszystkim zainteresowanym start do ciekawej — moim zdaniem — akcji. Mamy na terenie miasta wielu plastyków o różnych specjalnościach, mamy absolwentów Liceum Sztuk Plastycznych z Jarosławia, którym można z powodzeniem zapewnić pracę. Trzeba z głębokiego snu obudzić tradycje ludowe. Są również inni, zdolni ludzie, którzy po pewnym przeszkoleniu mogliby pracować. Wśród plastyków są tacy specjaliści, jak ceramik, rzeźbiarz, grafik, artysta malarz... Tym ludziom należy stworzyć trwałe podstawy dla ich dalszej twórczej pracy. Niech nie marnują swego cennego czasu, niech pokażą, że nie stracili tylu lat na studiach, które w znacznej mierze sfinansowało państwo. Inicjatorem tego przedsięwzięcia powinien być — jak sądzę — z racji swego stanowiska Wydział Kultury. Trzeba po prostu ogłosić konkurs regionalny. Niewątpliwie znajdą się przedsiębiorstwa i spółdzielnie rzemieślnicze, które partycypować będą w funduszu przeznaczonym na nagrody. Ciekawych projektów będzie na pewno wiele.

Mam wrażenie, że znajdą się ludzie z inicjatywą, bo przecież Przemyśl pod tym względem posiada również bogate tradycje. I dlatego całkowicie zgadzam się z artykułem p. A. Błachowskiego („Widnokrąg" nr 29 z dnia 16 lipca 1967 r.), który stara się propagować działalność prawie nieznaną na terenie województwa, jaką jest regionalne pamiątkarstwo.

TADEUSZ HOFFMAN

Wszystko o Muzeum Ziemi Przemyskiej

Muzeum jako placówka naukowa prowadzi na szeroką skalę badania nad przeszłością naszego miasta i regionu. W 1967 roku prowadzono prace archeologiczne w Trójczycach, gdzie odkryto cmentarzysko z III—IV wieku n. e. W rejonie parku krasiczyńskiego znaleziono szczątki osady z II—IV wieku n. e. oraz fragmenty zabudowań z X—XIII w. Poszukiwano śladów przeszłości na zamku w Łańcucie i w pobliżu budynku Prez. MRN w Przemyślu.

Do najpoważniejszych osiągnięć należy zaliczyć odkrycie cennych malowideł ściennych z XVI—XVII wieku podczas prac konserwatorskich w cerkwi w Posadzie Rybotyckiej. Dział etnografii kontynuował badania nad budownictwem, sztuką i strojem ludowym w 16 miejscowościach. Dział historyczno-artystyczny gromadził materiały do historii najnowszej (zdjęcia, plakaty, afisze) oraz podjął się opracowania naukowego zbioru ikon.

Pracownicy naukowi muzeum opublikowali 16 artykułów indywidualnie i 4 prace zbiorowe. kilku naukowców-cudzoziemców podjęło badania nad eksponatami, które muzeum posiada. Istnieje żywa wymiana wydawnictw z około 100 placówkami w kraju i 15 zagranicą.

* * *

W roku ubiegłym eksponowano szereg wystaw w terenie. I tak: interesującą ekspozycję „Tysiąc lat oręża polskiego" oglądali mieszkańcy Nienadowej, Olszan i Birczy a ponadto bywalcy Klubu Żołnierza w Przemyślu.

Wystawę z okazji XXV-lecia PPR można było zobaczyć w Miejskiej Bibliotece Publicznej, Klubie MPiK „Ruch", w Klubie Garnizonowym oraz w Klubie „Ruch" w Nienadowej.

W czasie „Dni Pogórza Dynowskiego" urządzono wystawę etnograficzną — „Sztuka ludowa Pogórza Dynowskiego". oblicza się, że wszystkie ekspozycje zwiedziło co najmniej 9.000 osób. Do tej liczby należy dodać ponad 2.500 słuchaczy na 76 odczytach wygłoszonych przez pracowników muzeum, a będziemy mieli wówczas pełne pojęcie o szerokim zainteresowaniu, jakie wzbudziły wymienione imprezy wśród społeczeństwa.

J. P.

X-lecie TV Lwów

Z okazji jubileuszu X-lecia działalności lwowskiego studia telewizyjnego składamy jak najlepsze życzenia radzieckim przyjaciołom, — zarówno tym, których oglądamy na srebrnym ekranie, jak i całemu zespołowi pracowników technicznych. Dzięki ich codziennemu wysiłkowi poznajemy życie najbliższych sąsiadów — bratniej republiki USRR.

Mieszkańcy naszego miasta i powiatu z wielkim zainteresowaniem oglądają programy TV Lwów. Świadczą o tym liczne listy czytelników, które napływają do redakcji z prośbą o systematyczne podawanie lwowskiego programu telewizyjnego. „Życie Przemyskie" dziękuje serdecznie tow. Romanowi Bartoszowi, który zawsze życzliwie przekazuje nam zestaw audycji lwowskiego studio.

Życzymy Wam, drodzy Towarzysze, dalszych sukcesów i jeszcze szerszego grona odbiorców Waszego programu.

Do Borownicy znacznie łatwiej dojechać z Sanoka niż z Przemyśla. Od strony Przemyśla przez Żohatyn lub Birczę dotrzeć tam można tylko w okresie letnim, poprzez górę Bodnarów, zwaną przez miejscowych „Wariatką". Połączenie ze światem zawdzięcza wieś administracji leśnej. Samochody OTL łamały tu zbyt często resory, zdecydowano się więc przed kilku laty wyremontować drogę z Ulucza nad Sanem do Borownicy. Wcześniej właściwie nie było dla kogo budować...

Sylwetki twórców ludowych

MILCZANOWSKI Z BOROWNICY

Czysto polska wieś została zmieciona z powierzchni ziemi 21 IV 1945 r. Zginęło wówczas około 300 mieszkańców wsi. Nieliczni tylko szczęśliwcy zdołali się uratować, wśród nich Adolf Milczanowski — rzeźbiarz borownicki. Mimo swojej siedemdziesiątki, bardzo krzepki to człowiek. Nie należą do rzadkości jego prawie 30-kilometrowe piesze eskapady przez Słonne do Sanoka. A życie nie pieściło się z nim nigdy. Od dzieciństwa ciężka harówka w polu, częściej na cudzym niż na swoim, bo jak mógł wyżywić liczną rodzinę półmorgowy kawałek ziemi. Potrzeba jest jednak matką wynalazków. Gdy naprawdę nie było już się czego czepić, Milczanowski przypomniał sobie, że kiedyś w młodości pomagał ojcu stawiać piec. Zawód wiejskiego zduna okazał się nawet całkiem intratny. Zaczęły się wędrówki po całej okolicy. Zdun borownicki, a przyszły rzeźbiarz, docierał do Ulucza, Dobrej, Krecowa, Tyrawy Wołoskiej, Żohatyna i Piątkowej, jak również za San do Mrzygłodu i pod Dynów. Natomiast inwencję twórczą zaczął Milczanowski przejawiać stosunkowo dość późno, bo już po wojnie. Mieszkał wówczas w Końskich koło Mrzygłodu. Ciężkie to były lata powojenne. Po ucieczce ze spacyfikowanej przez UPA wsi mieszkał kątem u obcych ludzi. Kiedy właściwie wyrzeźbił pierwszego „ptaszka", dokładnie nie pamięta. Nie wiadomo nawet, czy zaczęło się to od „ptaszków", czy „figurek". Rzeźbił więc i chodził ze swoimi „figurkami" na jarmarki i targi do Sanoka, Mrzygłodu, Dynowa i Brzozowa. Wkrótce nastąpiło odkrycie nowego twórcy ludowego przez „czynniki". Posypały się zaproszenia na zjazdy i narady twórców ludowych tak modne w latach pięćdziesiątych, kiedy lansowano swoistą politykę wobec tych artystów. Wydaje się, że wyolbrzymiono nieco ich rolę w tworzeniu kultury narodowej. Były to jednak lata tłuste dla wiejskich samorodnych talentów. Później euforyczne zachwyty nad sztuką ludową nieco osłabły i wielu autentycznych twórców ludowych poszło w zapomnienie. Tak niestety stało się również z Adolfem Milczanowskim.

W chwili obecnej, gdyby nie okresowa i raczej doraźna pomoc ze strony Muzeum Ziemi Przemyskiej oraz Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku, artysta z Borownicy byłby nieznany szerszemu ogółowi.

Rzeźby Milczanowskiego — który oprócz tematów sakralnych uwzględnia także w szerokim zakresie wiejskie sceny rodzajowe, obyczajowe i producyjne — odznaczają się wyjątkową ekspresją. Nie ma w nich nic z jarmarcznej tandety, spotykanej niestety dość często na witrynach sklepowych Przemyśla. Straszliwa brzydota pleni się zwłaszcza w sklepach zaopatrywanych przez pseudoartystów legitymujących się kartą chałupniczą lub uprawnieniami rzemieślniczymi. Skarżymy się na chroniczny brak artystycznych wyrobów pamiątkarskich w mieście znajdującym się na trasie coraz dynamiczniej rozwijającego się ruchu turystycznego, a jednocześnie pozwala się na żerowanie różnorodnego autoramentu cwaniakom umiejącym się wszędzie wcisnąć z kosmpolityczną tandetą, nie wykazują absolutnie żadnego zainteresowania regionalnymi autentykami.

STEFAN LEW

ZAKŁADOWY MECENAT KULTURY

Kupuje się bilety do kina, teatru, cyrku, organizuje wycieczki — bliższe i dalsze, zabawy taneczne, choinki... Tak mniej więcej przedstawia się działalność kulturalno-oświatowa w zakładach pracy. Do tego należy jeszcze dodać nie zawsze jednakowo wyglądającą pracę sekcji sportowych oraz świąteczny lub urlopowy wypoczynek we własnym ośrodku wczasowym — jeśli zakład taki posiada.

Można ten stan rzeczy chwalić („jednak coś się robi") albo też krytykować („za mało się robi"), lecz właściwa ocena wypływa dopiero z analizy potrzeb, możliwości i dokonanych poczynań. A czynniki te mają niestety bardzo różny ciężar gatunkowy.

Jeżeli np. Zakłady Meblarskie Przemysłu Terenowego zatrudniające około 400 pracowników w czterech odległych od siebie punktach miasta mają świetlicę zlokalizowaną na peryferiach przy ul. Jasińskiego — to czy mogą liczyć na to, że będzie w niej kwitło życie kulturalno-oświatowe? Próbuje się tu zaradzić złu. Doprowadzono do porozumienia z MKS „Polonia" i klubowa świetlica spełnia rolę placówki wielozakładowej. Zainteresowani partycypują w kosztach jej utrzymania. Zakłady Meblarskie w roku ubiegłym przekazały na ten cel (z funduszu zakładowego) 5.500 zł. To jeszcze nie wszystko. W organizacji znajduje się własny ośrodek wczasów świątecznych w Krasiczynie, w budynku zniszczonego przed laty browaru.

Mimo nie najlepszych możliwości (19 900 zł związkowych i trochę grosza z funduszu zakładowego niewiele znaczą) rozumie się w zakładzie potrzebę prowadzenia działalności k.o. i to nie tylko w zakresie zapewnienia rozrywki i wypoczynku, ale także — podniesienia poziomu wykształcenia pracowników (w roku 1967 kurs szkoły podstawowej ukończyło 19 osób, a 10 uczęszcza nań w roku bieżącym).

Weźmy pod uwagę inny zakład produkcyjny: Przemyską Wytwórnię Win — popularną „Pomonę". Wprawdzie i tu w r. ub. dysponowano niezbyt wielkimi funduszami, to jednak konwencjonalne formy pracy były stosowane (wycieczki, kulig, zakup biletów na imprezy artystyczne itd.). Ale świetlica zakładowa (nawiasem mówiąc dobrze wyposażona) nie spełnia swej roli jak powinna. Rozgrywki szachów, ping-ponga lub brydża sportowego — nawet na skalę wykraczającą poza zakładowe ramy, to przecież imprezy tylko dla pewnej, nielicznej grupy ludzi. A poza tym świetlica wydaje mi się nie jest należycie wykorzystana. Próbowałem zastanowić się dlaczego i doszedłem chyba do słusznych wniosków: jakże może ona spełniać swoją rolę, jeżeli otwarta jest tylko dwa razy w tygodniu i to bezpośrednio po godzinach pracy (czemu nie wieczorem?). Ponadto niełatwo wprowadzić do niej kolegę, przyjaciela lub kogoś z rodziny, gdyż znajduje się w budynku produkcyjnym wytwórni. I pewnie z tych właśnie względów „spaliła na panewce" próba organizowania swego czasu zespołu muzycznego.

„Pomona" ma własny ośrodek wypoczynkowy nad Sanem w Nahurczanach. Ma.... ale w sezonie korzystają z niego pracownicy zjednoczenia. A robotnicy? Cóż: zimą, wiosną i jesienią nahurczański ośrodek nie nadaje się na zamieszkanie (chyba, żeby ktoś chciał zażywać kąpieli błotnych lub w przerębli...). Coś jeszcze nie podobało mi się w Przemyskiej Wytwórni Win — trochę niepoważnie wygląda, gdy z funduszu przeznaczonego na wypoczynek i sport, przekazuje się pieniądze na nagrody. Na te cele są przecież i n n e p a r a g r a f y! Po co stwarzać fikcję planowania wydatków? Zakupione kiedyś za „ciężkie pieniądze": aparat projekcyjny, wyposażenie ciemni fotograficznej i 28 par łyżew — leżą, wcale lub prawie wcale nie używane. Czy wydając wówczas pieniądze, nie myślano o celowości zakupu?

Niezbyt klarowny jest obraz poczynań kulturalno-oświatowych obu zakładów pracy, które odwiedziłem. I tu, i tam trudności... Zakłady Meblarskie weszły na drogę realizacji uchwały VI Kongresu Związków Zawodowych i partycypują w utrzymaniu świetlicy klubu „Polonia". Kierownictwo i działacze związkowi „Pomony" nie pokusili się jeszcze o to.

JÓZEF GOTAR

O cenę ludzkiego życia

Społeczeństwem Przemyśla głęboko wstrząsnęła tragiczna śmierć Weroniki Paszkiewicz, która przypadkowe spotkanie z rabusiem, Ryszardem Dykasem plądrującym jej mieszkanie przypłaciła życiem.

Mieszkańcy miasta licznym uczestnictwem w pogrzebie ofiary dali niemy wyraz swej postawy moralnej, współczucia i protestu przeciw gwałtowi i bezprawiu.

Od wielu dni nie schodzi z ust nazwisko osoby cieszącej się szacunkiem w miejscu pracy, wśród znajomych i przyjaciół, wśród ludzi obcych, oburzonych do głębi bestialstwem zbrodniarza.

Dykas, idąc na rabunek liczył na bezkarność. Był za leniwy, by iść daleko od miejsca zamieszkania. Łup czekał na niego w najbliższym sąsiedztwie, a przy tym — jego zdaniem pewny — przeliczany na złotówki, ćwiartki, półlitrówki. Planując kradzież, Dykas świadomie wchodził w kolizję z prawem. Mając możność wyboru — zdecydował. Wybrał drogę przestępstwa. Pomylił się jednak w obliczeniach. Został przyłapany na gorącym uczynku przez właścicielkę mieszkania. I tu Dykas po raz wtóry udowodnił, że nie ma dla niego miejsca w społeczeństwie. Uderzył, prawdopodobnie z myślą o spowodowaniu śmierci swej ofiary, a następnie spokojnie wrócił do swego mieszkania i jak gdyby nic zaszło nic szczególnego położył się do łóżka. Nie miotały nim żadne uczucia. Był zadowolony z siebie — zbrodnia i rabunek nie wyjdą na jaw — sprawca pozostanie nieznany. Przypadek jednak zrządził inaczej. Ranna kobieta odzyskała przytomność. Przemówiła.

Oskarżony stanie przed sądem. Ludzie z uwagą będą śledzili przebieg rozprawy. W naszym społeczeństwie nie ma miejsca dla pasożytów i zbrodniarzy. Osobnicy żądni rabunku, gwałtu i krwi nie mogą liczyć na pobłażanie.

ZBIGNIEW GROCHOWSKI

Zamiast recenzji

W chmurach błękitno-szarego dymu

— Mogę prosić o ogień?...

Oniemiałem z wrażenia: chłopiec miał może 15 lat. Wyzywająco na mnie patrząc, oczekiwał na żądaną przysługę...

— Przyjacielu, — powiedziałem — ty palisz? A nie za młody na to jesteś?

Takiej reakcji się nie spodziewałem:

— A co to pana obchodzi? Moja rzecz... Palę, bo mi się podoba!

...Nie otrzymał oczywiście tego, o co prosił. Odszedł do koleżanek i kolegów stojących na schodach wiodących do podcieni na przemyskim rynku. Posypały się za mną, półgłosem wypowiadane, epitety... Mówią moi znajomi, że mam szczęście... Trafiłem na grupę stosunkowo grzecznej młodzieży. Za taką odmowę, można czasem bardziej się narazić...

* * *

W ostatnich, mniej więcej, pięćdziesięciu latach, ogromnie wzrosło palenie tytoniu. Obejmuje ono swoim zasięgiem wiele milionów ludzi na całej kuli ziemskiej — zarówno mężczyzn, jak również kobiety, młodzież, a nawet dzieci.

W Polsce (licząc na głowę mieszkańca) konsumpcja tytoniu, w stosunku do roku 1938, wzrosła przeszło trzykrotnie.

TROCHĘ HISTORII

Jak podają źródła, już w epoce Konfucjusza (550 p. n. e.) wdychano dym palonych, bliżej nie określonych roślin. Pierwsza wzmianka o t y t o n i u pochodzi z r. 1492 (dziennik okrętowy ekspedycji Kolumba) i mówi o zwyczaju palenia tytoniu przez Indian.

Triumfalny pochód „błękitnego dymku" po krajach Europy rozpoczyna się więc od Hiszpanii i stosunkowo szybko opanowuje inne państwa. Przez pewien okres tytoń traktowany jest jako lekarstwo „uzdrawiające i oczyszczające soki mózgowe". Z biegiem lat wychodzi na jaw jego szkodliwość dla zdrowia ludzkiego.

W 1598 r. ukazuje się pierwszy traktat o szkodliwości palenia tytoniu napisany przez lekarzy angielskich. W r. 1624 papież Urban VII rzuca klątwę na palaczy. W r. 1680, król francuski Ludwik XIII zakazuje wolnorynkowej sprzedaży tytoniu, ze względu na skutki wynikające z jego nadużywania...

Do Polski zwyczaj i sposób palenia tytoniu przywędrował z Turcji za czasów Zygmunta III. Tak na marginesie dodam, że tabakę, czyli sproszkowany tytoń, przejęliśmy od Niemców i Francuzów jeszcze wcześniej. Nosiła ona nazwę p r o s z k u f r a n c u s k i e g o d o n o s a i używana była dla „wyciągania z głowy zbytniej wilgotności" — jak pisze kronikarz tamtych czasów.

WYNIKI OSTATNICH BADAŃ

Nałóg palenia jest nie mniej szkodliwy społecznie niż alkoholizm, od którego jest bardziej rozpowszechniony i z którym zresztą najczęściej się brata...

Od wielu lat prowadzone są badania naukowe nad szkodliwością palenia tytoniu. Wykazują one ścisły związek między nałogiem palenia a ciężkimi schorzeniami występującymi u ludzi. Równolegle z używaniem przetworów tytoniowych, prawie we wszystkich krajach w ostatnich dziesiątkach lat, wzrosła liczba zachorowań na raka płuc, legitymującego się bardzo wysokim wskaźnikiem śmiertelności. W Polsce liczba zgonów z powodu tej choroby w minionym dwudziestoleciu zwiększyła się kilkakrotnie. Warto podać, że nowotwory złośliwe (do których rak płuc należy) powodują aktualnie 120 zgonów na 100 tysięcy ludzi.

Rak płuc atakuje przeważnie mężczyzn, najczęściej w ostatnich latach wieku dojrzałego — a więc ludzi jeszcze w sile wieku, na których ciążą największe obowiązki rodzinne i zawodowe.

Stwierdzono również wpływ palenia tytoniu na powstawanie innych chorób, ponadto palacze żyją krócej od niepalących.

Zadać może ktoś pytanie: Dlaczego palenie jest takie szkodliwe? — Spróbuję na nie odpowiedzieć.

W dymie tytoniowym występuje szereg trucizn. Najgroźniejszą jest n i k o t y n a. Inne to: tlenek węgla (czad), cyjankowodór (kwas pruski), siarkowodór, alkohole — etylowy i metylowy oraz kilka mniej toksycznych składników. Wszystko to wchłaniamy do organizmu. Tym bogatym zestawem trucizn raczymy też całe nasze otoczenie — także tych, którzy nie palą...

Moja odpowiedź wystarczająco wykazuje dlaczego palenie jest szkodliwe. A jeżeli nie, odsyłam czytelników do ciekawej i niedrogiej książki Kazimierza M a r k i e w i c z a (z której m. in. korzystałem pisząc ten, na pewno nie wyczerpujący tematu, artykuł). Nosi ona tytuł: „Papieros i ty" i jest do nabycia w księgarniach „Domu Książki" i kioskach „Ruchu".*

Pozycję tę szczególnie polecam młodzieży (również temu chłopcu, który prosił mnie kiedyś „o ogień"), a do starszych zwracam się z apelem: p r z e s t a ń m y t r u ć s i e b i e i z r ó b m y w s z y s t k o, a b y n i e t r u l i s i ę i n n i.

JÓZEF GOTAR

P. S. Od dziś ograniczam palenie i starać się będę całkowicie wyzwolić z tego nałogu. Do współzawodnictwa w tym zakresie wzywam s e k r e t a r z a r e d a k c j i. **J. G.**

*) Kazimierz Markiewicz „*Papieros i ty*" — PZWL, r. 1967, str. 108, cena (tylko) 5 zł.

PRZECIW fetyszyzacji piątki

„Życzymy wam, kochane dzieci, abyście były zawsze zdrowe, uśmiechnięte, abyście miały na świadectwach same piątki". Takie życzenia adresowane do dzieci młodszych i starszych słyszy się często przy różnych okazjach, w dni powszednie i świąteczne, w domu, w szkole, na uroczystościach, imprezach, zabawach. Piątek życzą rodzice, bracia, siostry, dziadkowie, przyjaciele i znajomi, przebrany Mikołaj oraz Dziad Mróz. Rzadziej słyszy się inne życzenia: aby dzieci dobrze uczyły się i zdobywały coraz więcej wiedzy. Są rodzice, którzy życzą swym dzieciom, aby przynosiły ze szkoły same piątki, nie pytając, czy faktyczne ich wiadomości odpowiadają tym stopniom.

Dzieci począwszy już od klasy pierwszej, słysząc te życzenia, pochwały za piątki, nagany za dwójki i trójki, zaczynają pragnąć tylko piątek, cieszą się nimi nie dlatego, że dużo wiedzą i umieją, ale z samego faktu, że otrzymały upragnioną notę. Tak, jak cieszą się ładną czapką, rękawiczkami, szalikiem czy trzewikami. Cieszą się nie pytając, czy zasłużyły sobie na te ładne rzeczy, traktują przedmioty jako pewną ozdobę. Piątki też stają się dla nich ozdobą. Pytanie: za co dzieci otrzymały ubranko, czy obuwie jest niepotrzebne, bo dziecko musi je mieć, tak jak musi dostać pożywienie, natomiast pytanie: za co otrzymały piątkę — jest konieczne, gdyż piątka winna być wyrazem wypełniania przez dziecko poważnych obowiązków, jakie nakłada na nie społeczeństwo. Piątka staje się dla dziecka pragnieniem i potrzebą, tak jak potrzebą jest pożywienie i ubranie. Tylko potrzeba pożywienia i ubrania zaspokajana być może bez warunku wypełnienia jakichś zadań, natomiast otrzymanie piątki winno być uwarunkowane jak najlepszym wykonaniem zadań, które nakłada szkoła. Dziecko nie dostrzega tej różnicy, bo go tego nie nauczyli starsi.

Piątka staje się elementem głównym, pierwszoplanowym, zamiast być czymś drugorzędnym, wtórnym. W świadomości dzieci utrwala się szkodliwa dla wychowania hierarchia wartości. Największą ma piątka jako coś samoistnego, odizolowanego, uniezależnionego od faktycznych wyników. Uznanie nauczyciela za dobre stopnie, wyrażone nawet w sposób najbardziej poważny i uczuciowy, nie cieszy tak jak piątka w zeszycie lub dzienniku. Tworzy się jakaś swoista fetyszyzacja piątki!

Uczeń martwi się z powodu nieotrzymania piątki, a nie dlatego, że nie posiada wiadomości; uczeń cieszy się, jeśli dostanie piątkę nawet wtedy, gdy na nią nie zasługuje. Takie radości i smutki powtarzają się i są podtrzymywane przez starszych, u uczniów zaś kształtuje się nastawienie na osiąganie łatwych, niezasłużonych sukcesów, a to jest zaczątkiem postawy konsumpcyjnej. Postawa taka nie podoba się starszym i jest słusznie zresztą krytykowana. Pod adresem młodzieży wysuwa się wiele zarzutów, że jest mało ideowa, nieobowiązkowa, że nie jest zdolna do większych, długotrwałych wysiłków, że swoje powodzenie życiowe chce uzyskać drogą łatwą, lekką. Na pewno takie przejawy istnieją u części młodzieży. Ale czy nie trzeba zastanowić się, jakie są tego przyczyny?

Wydaje mi się, że jednym z powodów takiego stanu rzeczy jest kształtowanie u dzieci nastawienia na zdobywanie tylko pozytywnych ocen. Konsekwencje tego są aż nadto widoczne w szkołach. Uczniowie starają się uzyskiwać oceny różnymi sposobami, ale tylko niektórzy z nich przez rzetelną, wytrwałą, systematyczną naukę. Wielu natomiast szuka innych sposobów, nawet nieuczciwych: przez podpowiadanie, odpisywanie, przynoszenie na zajęcia praktyczne prac nie wykonanych przez uczniów, lecz przez osoby starsze. Wśród uczniów wytworzyła się swoista moralność, według której uzyskać pozytywną ocenę za nie swoje, ale podpowiedziane wiadomości jest czymś słusznym. Podobnie wygląda sprawa z odpisanym zadaniem. Uczeń, który pomaga kolegom przez podpowiadanie, jest uznany za dobrego kolegę, natomiast tego, który nie chce podpowiadać, spotyka potępienie przez całą klasę. Taka moralność uczniowska wcale nie jest dobrą podbudową dla przyszłej postawy społeczno-moralnej dorosłego człowieka, obywatela Polski Ludowej.

Istnienie tego rodzaju „norm moralnych" i zwyczajów wśród uczniów nie jest rzeczą dobrą, ale znacznie gorszym zjawiskiem jest fakt, że rodzice wiedząc o tej swoistej moralności uczniowskiej nie potępiają jej, a nawet ją sankcjonują, nie biorąc za złe swoim dzieciom, gdy uda im się oszukać nauczyciela i otrzymać ocenę za nie swoją pracę. Był wypadek, że matka obraziła się, kiedy nauczycielka jednej ze szkół przemyskich powiedziała, iż syn jej oszukuje, bo odpisuje w szkole zadania domowe od kolegów. Według matki odpisywanie nie jest oszustwem. Zajęła ona pozycję obronną w stosunku do syna, aprobowała w pewnym sensie jego niewłaściwe postępowanie, nie zrozumiała dobrych intencji wychowawczych szkoły, nie chciała pomóc szkole, a tym samym działała na szkodę swego dziecka. Może kiedyś będzie narzekała na swego syna, że jest mało pracowity i nieobowiązkowy, nie zdając sobie sprawy z tego, iż ona sama zapoczątkowała kształtowanie u niego negatywnych cech charakteru.

Takich rodziców, którzy nie rozumieją pracy wychowawczej szkoły i nie chcą ze szkołą współdziałać, jest więcej. A przecież oni też pragną, aby ich dzieci były jak najlepiej wychowane. Tak przynajmniej mówią, gdy ich o to zapytać. Jeżeli więc pragną szczerze, aby ich dzieci wyrosły na dobrych, uczciwych, pracowitych i szanowanych obywateli naszego społeczeństwa — winni okazać więcej zaufania pedagogom i w wielu trudnych sprawach wychowawczych zmienić swój stosunek do poczynań szkoły, a przede wszystkim zrewidować swoje stanowisko wobec piątek. To, że rodzice pragną, aby ich dzieci wyróżniały się i błyszczały, jest zrozumiałe, ale niech ich dzieci dochodzą do tego własną rzetelną pracą, niech nie gonią tylko za piątkami, lecz przede wszystkim starają się zdobyć wiele wiadomości i umiejętności. Owszem, niech cieszą się piątkami, ale wtedy, jeśli piątki są wyrazem bardzo dobrego opanowania przepracowanego w szkole i w domu materiału nauczania.

Same dzieci tego wszystkiego nie zrozumieją. Trzeba je nauczyć. Trzeba też stale wymagać, aby w szkołach podstawowych i średnich rzetelnie uczyły się, aby systematycznie wypełniały wszystkie nałożone na nie obowiązki. Wyrazem tych wymagań będzie stała kontrola wiadomości nabytych przez dzieci, a nie tylko zainteresowanie ocenami, jakie otrzymały.

JÓZEF GALANT

Zamek — brama wejściowa.

Fot. W. SIGBAB

ANDRZEJ ZABIEROWSKI

spopielała o dokładnych dłoniach

— NA WYJAZD MOJEJ ŻONY

potarły się dwie obrączki
jak brzegi szklanek przy płukaniu
poczułem rdzawy zapach włosów
paznokcie odmierzały kręgi
żebra
i korę na słowach
prosiłaś o dokładny wymiar dla zamknięcia dłoni
i pytałaś
dlaczego myśli nie mogą się pocierać
by powstało ciepło
wypisałem wtedy twoje imię
drewienkiem na rozgrzanych drzwiczkach pieca
mignęło światło i popiołem
a pociągi jadące obok domu
stały się cięższe niż codziennie
kołysały ścianami
twoją twarzą
leżeliśmy na torach
dlaczego zabrał cię ostatni wagon
spopielałą [redacted] o małych dokładnych dłoniach

Miasto wieczorem.

Fot. M. NYCZEK.

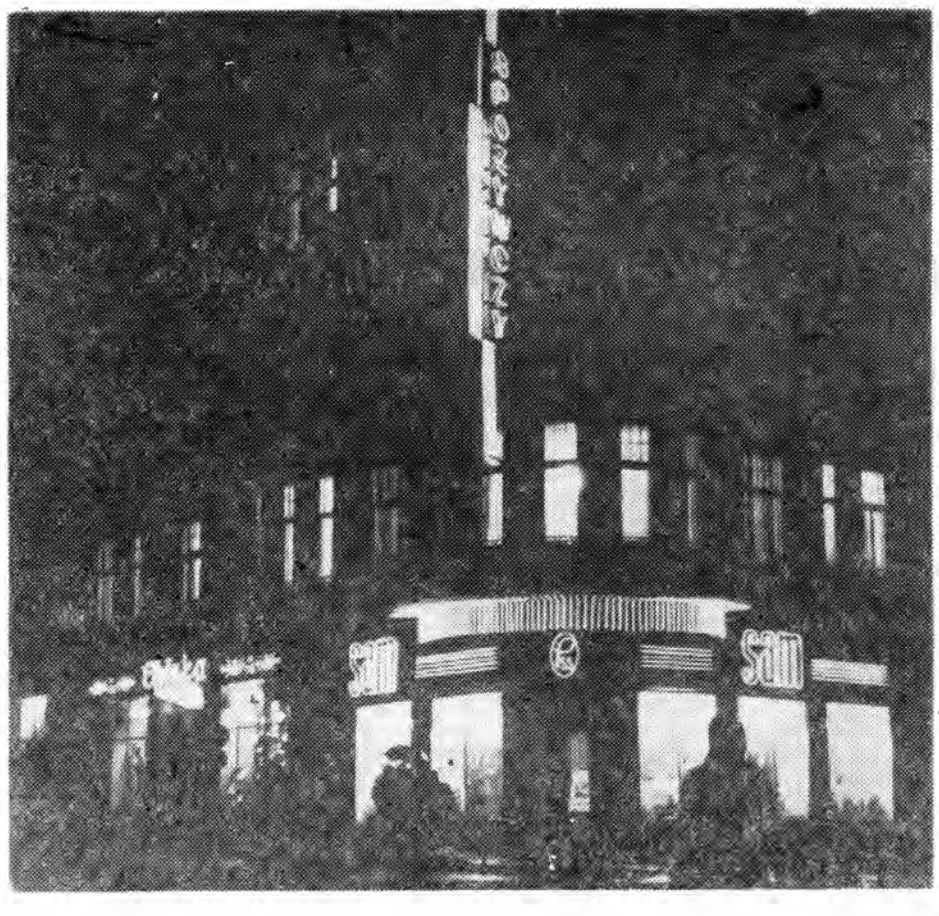

Esperanto coraz popularniejsze

Od czasu do czasu na słupach i tablicach ogłoszeniowych naszego miasta pojawiają się afisze miejscowego Oddziału Polskiego Związku Esperantystów, zachęcające mieszkańców Przemyśla do wzięcia udziału w: szybkim, łatwym i przyjemnym kursie języka esperanto. Ostatnio afisze głoszą, że nowy kurs esperanto rozpoczął się w Przemyskim Domu Kultury w dniu 21 stycznia br.

W sekretariacie PDK dowiadujemy się ponadto, że lekcje prowadzone są raz w tygodniu, w niedzielę w godzinach południowych od 12 do 14, a kurs — całkowicie bezpłatny. Od uczestników wymagana jest jedynie wytrwałość w uczeniu się obliczona na cztery miesiące; po 15 minut dziennie w domu i dwie godziny tygodniowo w zespole. Program kursu przewiduje pełne opanowanie gramatyki esperanckiej i przyswojenie około tysiąca pięciuset słów.

Dla większości czytelników tego rodzaju reklama kursu i samego języka wydaje się być może „naciągana". Mówiąc innymi słowy, mało kto wierzy, aby po czterech miesiącach ucząc się tylko kwadrans dziennie, plus dwie godziny w niedzielę, ktoś nawet bardzo zdolny, mógł opanować obcy język w stopniu wystarczającym do prowadzenia konwersacji i korespondencji na różne tematy z życia codziennego.

Dla niedowiarków mamy jedną radę: niech przyjdą do PDK w niedzielę o godz. 12, chociaż „na próbę". Te dwie godziny wystarczą, żeby się do esperanta całkowicie przekonać i przestać patrzeć na ten język, jako na „taki sobie zlepek różnych języków". Nie chcemy być uszczypliwi, ale ostatnie sukcesy na polu medycyny każą nam przypuszczać, że za sto lat lub dwieście, niejeden człowiek będzie zlepkiem różnych ludzi; ale to mu tylko wyjdzie na zdrowie.

Twórca esperanta dr Ludwik Zamenhof był nikim innym, jak tylko właśnie takim chirurgiem, który podjął się przeprowadzenia niezwykłej operacji lingwistycznej i dokonał całego szeregu koniecznych przeszczepów. Że operacja ta świetnie się udała, świadczy o tym najlepiej sam pacjent — esperanto, które żyje i rozwija się.

HENRYK GASIOROWSKI

Przyszli inżynierowie

Już trzeci rok istnieje w Przemyślu punkt konsultacyjny rzeszowskiej Wyższej Szkoły Inżynieryjnej. Powstał on w wyniku starań miejscowych władz partyjnych i administracyjnych oraz pełnej oddania pracy specjalnie powołanego komitetu organizacyjnego (najbardziej aktywni jego członkowie to: inspektor szkolny Piotr Wolański, Mieczysław Kaleciak i mgr inż. Franciszek Witek — dyrektor Technikum Mechaniczno-Elektrycznego i równocześnie obecny kierownik administracyjny punktu). Godny odnotowania jest fakt, że w kosztach utrzymania punktu konsultacyjnego partycypuje Prezydium Miejskiej Rady Narodowej kwotą 60 tys. zł rocznie. Pieniądze te przeznaczane są na wydatki administracyjne, zakup pomocy naukowych i książek do bibliotek.

Przemyskie zakłady produkcyjne odczuwają stały brak kadry inżynieryjnej. Sprowadzenie potrzebnych fachowców z innych rejonów kraju wiąże się z trudnościami mieszkaniowymi. Możliwość kształcenia specjalistów na miejscu (spośród własnego personelu średniego) jest więc nie lada udogodnieniem.

Rekrutacja na pierwszy rok studiów w roku 1965 wskazywała na dość duże zainteresowanie tym punktem wyższej uczelni: 60 osób skierowanych przez zakłady pracy przystąpiło do egzaminu wstępnego i 33 rozpoczęło naukę. Rok akademicki 1966/67 był już gorszy: 35 kandydatów i 29 przyjętych. Rok bieżący (1967/68) wypadł bardzo źle: 37 dopuszczonych do egzaminu, 25 przyjętych. Warto zaznaczyć, że jest to dolna granica limitu miejsc, której obniżenie choćby o jednego studenta spowoduje likwidację punktu konsultacyjnego. Równałoby się to pogrzebaniu z takim trudem zdobytej dla Przemyśla szansy. Nie mogą o tym zapominać poszczególne zakłady pracy. Od liczby skierowań na studia zależy utrzymanie punktu „przy życiu". Jak dotąd najwięcej kandydatów na inżynierów dają Zakłady Wytwórcze Elementów Automatyki Przemysłowej (godna pochwały jest inicjatywa organizowania przez ten Zakład kursów przygotowawczych do egzaminów wstępnych).

Oto niektóre szczegóły dotyczące przemyskiego punktu konsultacyjnego WSI, w relacji jego kierownika administracyjnego — mgr inż. Witka:

— Przyjmujemy na 3 kierunki: elektryczny, mechaniczny, budowlany — z tym, że w czasie dwu pierwszych lat studiują wszyscy razem na wydziale ogólnotechnicznym. Specjalizacja następuje dopiero na 3 roku. Te dwa pierwsze lata są właśnie prowadzone w naszym punkcie (tzn. powinny być; w praktyce drugiego roku jeszcze nie było — po pierwszym „zatracaliśmy" dotąd limit 25 osób i ci, którzy mieli kontynuować studia dojeżdżają do Rzeszowa). Za dwa lata otrzymają pierwsze dyplomy inżynierowie, którzy swoje studia rozpoczęli w Przemyślu. Zasilą oni „techniczny rynek" miasta.

Informacja dla zainteresowanych: o dopuszczenie do egzaminu wstępnego ubiegać się mogą osoby posiadające średnie wykształcenie techniczne i roczną praktykę zawodową oraz wykształcenie ogólnokształcące i dwa lata praktyki — o ile pracują na stanowiskach odpowiadających istniejącym kierunkom studiów. Potrzebne jest oczywiście skierowanie z zakładu pracy. Wiek kandydatów nie może przekroczyć 40 lat życia.

W każdy poniedziałek, środę, sobotę i niedzielę, ulicą 1 Maja zdążają przemyscy studenci do budynku Technikum Mechaniczno - Elektrycznego. Tu słuchają wykładów, zaliczają kolokwia i egzaminy. Wykładowcy w większości dojeżdżają z Rzeszowa — tylko dwa przedmioty obsadzono miejscowymi: rysunek techniczny (mgr inż. Witek) i język rosyjski (mgr Stanisława Kilian). Punkt konsultacyjny korzysta z dobrze wyposażonych pracowni technikum. W pracy dydaktycznej wykorzystywane są również wykłady telewizyjne z geometrii wykreślnej, chemii i matematyki.

LC

Na zdjęciu: Nauczycielka Krystyna Kielar i jej uczniowie przygotowują list do kolegów w ZSRR.

W nehrybeckiej szkole

Czysto, miło, na ścianach gazetki ścienne, portret Tadeusza Kościuszki, obrazy i hasła wzywające do nauki i pracy dla dobra Polski Ludowej.

Jestem w Szkole Podstawowej w Nehrybce. Na korytarzu pusto. Trwa lekcja. Tylko zza półotwartych drzwi szatni dobiegają głosy kilkorga małych dzieci, z pewnością pierwszoklasistów. Marudzili w domu i w drodze, a teraz czekają na dzwonek.

No wreszcie! Kierownik Jerzy Walkowiak ma wolną godzinę, możemy więc chwilę porozmawiać. Do szkoły uczęszcza młodzież z kilku wsi: Nehrybki, Stanisławczyka, Łuczyc i Malhowic. Razem ponad 200 chłopców i dziewcząt. Utrzymać to bractwo w karbach i nauczyć czegoś — nie taka prosta sprawa. Ośmioosobowy zespół nauczycieli daje sobie jakoś radę i stara się możliwie jak najlepiej wywiązać z obowiązków. Od pewnego czasu prowadzi się pracę nad podniesieniem jakości, a tym samym wyników nauczania. W tym m. in. celu zorganizowano pracownię fizyko-chemiczną, przygotowuje się pracownię matematyczną, a projektuje geograficzno-biologiczną. Dużo uwagi zwraca się na społeczne wychowanie młodzieży, m. in. poprzez rozwijanie ZHP i Koła Przyjaciół Związku Radzieckiego. Członkowie tegoż ostatniego korespondują z młodzieżą kilku szkół we Lwowie, Niżankowicach, Drohobyczu.

Zanim zapadnie decyzja
- trudny wybór maturzystów

Corocznie w lipcu kraj przeżywa gorączkę. Nie chodzi tu o żar słoneczny czy masowość wczasowych podróży. Oprócz tych, również sezonowych zagadnień, przez prasę przechodzi fala zainteresowania rekrutacją na wyższe uczelnie. Aby się zorientować w rozmiarach zjawiska, wystarczy pomnożyć liczbę kandydatów przez przeciętną liczbę osób „zaciskających kciuki", za którymś z nich i dodać inne osoby uczestniczące w tej batalii.

Z wielu innych względów zagadnienie jest również ważne. Indeksy powinni otrzymać najlepsi. Ale jak ich znaleźć, jakie kryteria uznać za decydujące. To jest jedna strona medalu. Dla szturmujących bramy uczelni najważniejsze jest pytanie: czy się dostanę? Później rozwija się dyskusja rozrachunkowa. Czy szkoła należycie przygotowuje, czy to może młodzież jest winna. Czasami przewinie się problem efektywności studiów, ktoś poduma nad smutną statystyką, ale fala zainteresowania zdecydowanie opada.

Sądząc po ilości postawionych pytań, problem jest różnorodny. Powraca też okresowo stanowiąc żelazny punkt prasowego sezonu ogórkowego. W tej chwili zagadnieniem tym żyją tylko tegoroczni kandydaci — przyszła „dramatis personae". Wahają się, może jeszcze dyskutują, co wybrać. Waga tej decyzji wymaga, by im w tym kroku pomóc, podsuwając kryteria wyboru i udzielając informacji. W tym punkcie leży bowiem źródło wielu późniejszych kłopotów. Można jeszcze uniknąć rozczarowań indywidualnych, niepotrzebnych tragedii i pomyłek jak ta, którą podam dla przykładu.

Student fizyki złożył indeks po trzech tygodniach studiów, nie zmuszany do tego oblanymi egzaminami. W liście do dziekanatu oświadczył, że się zawiódł. Myślał, że będzie poznawał tajemnice przyrody, gdy tymczasem każą mu się uczyć matematyki. Gdyby wiedział wcześniej, wybrałby może biologię, gdzie tajemnic przyrody jest nie mniej, a spotkanie z matematyką mniej uciążliwe. Widać, że zagadnienie jest głębsze. Nie wystarczy przygotować absolwenta do przejścia przez egzaminacyjne sito. Problem zaczyna się wcześniej, w momencie wyboru. Przyszli kandydaci pozostawieni sami sobie ulegają ubocznym bodźcom, zmiennej modzie na poszczególne kierunki (doprowadzającej do rażących dysproporcji w ilości kandydatów), snobizmom rodziców lub też nieistotnym uprzedzeniom. A przecież przydatność i szacunek społeczny jest ten sam dla dobrego specjalisty hodowli zwierząt czy roślin, jak dla lekarza czy fizyka jądrowego. Potrzeba po prostu ludzi myślących i mocno stąpających po ziemi — takich, którzy nie szukają życia ułatwionego. Kraj potrzebuje kadr licznych, ale jak najlepszych. Każde indywidualne niepowodzenie kosztuje, każdy sukces wnosi dodatkowy kapitał. Akcja informacyjna, kontakt z ludźmi różnych zawodów powinny znacznie wyprzedzać moment wyboru kierunku studiów. Większe bowiem nadzieje budzi decyzja oparta o zainteresowania rozwiązane przez — na przykład literaturę popularnonaukową i poradą pedagogów niż doraźny i przypadkowy wybór. Zbagatelizowanie lub nieznajomość nawet drugorzędnych faktów mogą okazać się decydujące. A zatem niech już teraz maturzyści znajdą się w centrum zainteresowania.

ZDZISŁAW LALOWICZ

Jak już informowaliśmy, w dzielnicy Lipowica buduje się zakład wychowawczy dla chłopców Na zdjęciu: budynek poprawczaka. *Fot. T. ZIEMBOLEWSKA*

„Kosmiczny start" ...niemowlaka

— ??? Te znaki zapytania wyrażają zdziwienie P. T. Czytelników. Żyjemy w erze lotów kosmicznych, to prawda, Ale żeby niemowlę i... kosmiczny start — jakoś trudno, mimo wszystko skojarzyć. Czyżby nowa sensacja? Skąd ta wiadomość? Otóż nie podał jej żaden komunikat PAP-u, bo nasz „niemowlak" wcale nie wystartował w przestrzeń kosmiczną, bo i po co. Potrzebny jest bardzo mieszkańcom Łętowni. Zaś popularność zdobył nie tylko w rodzinnej wsi, okolicy, powiecie, ba, nawet w województwie. Usłyszała o nim cała Polska nie tak dawno dzięki Polskiemu Radiu. Klub — bo on właśnie jest owym niemowlakiem — liczy sobie zaledwie... roczek, zaś rozrabia (w sensie pozytywnym) jakby miał nie byle jakie doświadczenie. Dzierży prym wśród młodzieżowych klubów-kawiarni w powiecie oraz trzecią lokatę w województwie.

Jak on to robi, a właściwie jak oni, tzn. kierownictwo i aktyw klubu, to robią, że znajdują się w czołówce kulturalnej Rzeszowszczyzny? Przede wszystkim są nowatorami, wyzwolili się z ram stereotypu. Koło ZMW współpracuje ze szkołą. I oto maluchy również znalazły swe miejsce w klubie. Od czasu do czasu młodzi plastycy wystawiają w pomieszczeniach klubu swoje rysunki i malunki. Chętnie więc uczestniczą w zajęciach plastycznych w klubie. A śpiewający quintet, a aktorzy spod znaku Amorka, a zgaduj-zgadule ze znajomości dziejów Łętowni i okolic, a wieczory pytań i odpowiedzi, a... można by długo jeszcze wymieniać formy pracy w klubie. Dodajmy jeszcze, że wszystko to odbywa się przy świetle naftowej (sic!) lampy, lub by było nastrojowo — przy płonących świecach. Łętownia, mimo iż leży pod bokiem Przemyśla, nie ma jeszcze światła elektrycznego. Z tego też powodu część nagrody wojewódzkiej przeznaczona na zakup telewizora złożona została w PKO. Na razie kupiono tylko adapter na baterie oraz płyty. Bawiono się przy nich w sylwestrowy wieczór, a jakże.

W nowym roku klub powziął nowe zamierzenia. Odbywać się tu będzie kurs esperanto oraz cykl odczytów na temat higieny osobistej i higieny otoczenia w ramach tzw. „szkoły zdrowia". „Amorek" wystawi sztukę Fredry albo coś innego, w każdym bądź razie sztukę o charakterze satyrycznym.

W przygotowaniu jest wieczór anegdot. Ludzie lubią się śmiać — mówi Nina Maszczak. Nina, słuchaczka fil. pol. na Studium Nauczycielskim w Przemyślu, żywo interesuje się działalnością kółka teatralnego. Opracowuje teksty, sama również tworzy, a poza tym jest reżyserem. Zresztą, co tu dużo mówić, połknęła bakcyl pracy społecznej, podobnie jak jej mama i tata.

Mama bardzo lubi pracować z młodzieżą — kontynuuje Nina — zaś tata powiada, że ponieważ klub mieści się pod bokiem szkoły, i nie ma przeszkód, to trzeba w nim pracować. Oto zgrany tercet rodziny Maszczaków. Współpracują z nimi m. in. T. Repich — przewodniczący ZMW i cała młodzież z Łętowni. W klubie można zorientować się doskonale w aktualnych wydarzeniach polityczno-gospodarczo-kulturalnych w kraju i na świecie, świetnie prosperuje uniwersytet powszechny.

No i co powiecie o... niemowlaku?

*A może tak jego starsi koledzy przeniosą niektóre z form pracy na swój teren. Verba docent, exempla trahunt *) — mówi łacińskie przysłowie. A więc?*

ALICJA BOGUSŁAWSKA

**) Słowa uczą, przykłady pociągają.*

Z lamusa wydarzeń

„Nosił wilk razy kilka - ponieśli i wilka"

Podczas walk czerwcowych, które miały miejsce w Przemyślu w roku 1941 (w okresie najazdu hitlerowskiego na Związek Radziecki), brały udział jednostki pancerne (po stronie niemieckiej). Zdobyczny, przemalowany na kolor stalowy, lekki czołg francuski Renault — operował na odcinku między klasztorem felicjanek a klasztorem benedyktynek na Zasaniu i ostrzeliwał zapalającymi pociskami miasto po stronie radzieckiej. Między innymi był on sprawcą spalenia tzw. „żydowskiego miasta" oraz budynków po lewej i prawej stronie ulicy Jagiellońskiej do wiaduktu kamiennego. Stosując odpowiednią taktykę walki był nieuchwytny dla radzieckiej artylerii przeciwpancernej. Po oddaniu kilku strzałów z uliczek prostopadłych do wybrzeża zasańskiego, natychmiast się wycofał. Kiedy artyleria radziecka otwierała ogień do miejsca jego przypuszczalnego pobytu, czołg ział ogniem już z innego miejsca. To poszukiwanie artyleryjskie spowodowało, że prawie każdy dom usytuowany na zasańskim wybrzeżu „oberwał". W końcu taktyka załogi została wykryta. Czołg został trafiony w momencie, kiedy ponownie zjawił się u wylotu ul. Klasztornej obok mostu kolejowego. Przeciwpancerny pocisk przebił „jak masło" stalowy pancerz i zabił całą obsługę. Przez dłuższy okres stał czołg obok muru klasztornego, stanowiąc pewnego rodzaju atrakcję dla mieszkańców Zasania. Po pewnym czasie, gdy Niemcy przystąpili do budowy mostu drewnianego odholowano go do remontu.

ADAM GAWLIK

Prezes przemyskiej PSS Paweł Kuczyński wręcza proporzec kier. obrotu towarowego Szczepanowi Schlichtingerowi.

„Jak pracować, jak się bawić"

Zakończył się II etap konkursu „Jak pracować, jak się bawić", organizowany corocznie przez Powszechną Spółdzielnię Spożywców przy współudziale Zarządu Miejskiego ZMS. Finałowa impreza odbyła się w klubie ZZK. Kolejne miejsca zajęły zespoły młodych spółdzielców: I — obrotu towarowego, II — produkcji, III — administracji. Uczestnicy konkursu otrzymali wartościowe nagrody w postaci skierowań na wczasy, bonów towarowych i pięknych albumów.

Imprezę zakończył udany bal, w czasie którego przygrywał zespół muzyczny A. Pachli.

Młodzi pracownicy PSS raz jeszcze udowodnili, że potrafią naprawdę d o b r z e się bawić i d o b r z e pracować.

Urząd Stanu Cywilnego zanotował:

URODZENIA

Jerzy Rajzer, Mieczysław Kubas, Alina Tomańska, Bogumiła Brożyniak, Elżbieta Kalinowska, Witold Cichocki, Anna Popowczak, Joanna Pelc, Beata Januszczak, Wacław Łoza, Tadeusz Kurasz, Zofia Socha, Wiesław Jawniak, Artur Lenecki, Tadeusz Stecyk, Elżbieta Paczkowska, Agnieszka Puszkar, Barbara Zariczna, Agnieszka Dresler, Elżbieta Chrapek, Piotr Szuflita, Anna Mrożek, Bronisław Radochoński, Agata Ruszel, Lucyna Kilon, Agata Pasławska, Agnieszka Osada, Jacek Ruchaj, Anna Piejkon, Mariola Wilk, Przemysław Grzybek, Krzysztof Szkółka, Janusz Strzałkowski.

ŚLUBY

Stefan Kołodziej — Teodozja Bilińska, Edward Konwalik — Bogumiła Rojek, Jan Słociński — Pelagia Ciesińska, Edward Bułka — Stefania Chojnacka, Stanisław Kaszycki — Krystyna Piekarz, Marian Ostafiński — Jadwiga Gajewska, Leopold Pamuła — Barbara Muszak, Gustaw Łęcki — Stanisława Strzemińska.

ZGONY

Stefan Hulewicz lat 52, Maria Bohtloff lat 83, Józef Pająk lat 80, Helena Magoła lat 80, Jadwiga Bacza lat 70, Kazimierz Białkiewicz, lat 57, Rudolf Walkier lat 71, Wilhelm Kleban lat 47, Jan Woźniak lat 84.

Śladem naszych artykułów

TRUCIZNA w kieliszkach

Jedna z czytelniczek, nawiązując do artykułu „Czarna chorągiew na maszcie" (nr 2 z dnia 10 stycznia br.), zadaje w liście skierowanym do redakcji następujące pytanie: „Co się robi, ażeby tę plagę zniszczyć?" (chodzi oczywiście o alkoholizm).

Chyba największym osiągnięciem w tym zakresie jest wydanie przez Sejm specjalnej ustawy, która jest po prostu programem walki z alkoholowym żywiołem i stanowi prawną podstawę wszelkich poczynań, zmierzających do jego likwidacji. Gdyby więc postanowienia ustawy były na co dzień przystrzegane, bylibyśmy o krok od zwycięstwa.

Nasza czytelniczka operuje przykładami mówiącymi o tym, że „... kelnerki podają t r u c i z n ę w k i e l i s z k a c h i to już dobrze zamroczonym..." sługom Bachusa.

Koniecznie należy więc wzmóc kontrolę w zakładach gastronomicznych i poprzez stosowanie ostrych sankcji prawnych doprowadzić do przestrzegania zakazu sprzedaży alkoholu w określone dni (zdarza się bowiem, że w butelkach po oranżadzie — posiadając odpowiednie znajomości — można w takie dni dostać wódkę) i by pijany nie otrzymał już ani kropelki...

Dziękując za nadesłane pozdrowienia, redakcja życzy p. T. H. jak najszybszego pozbycia się trosk związanych ze zbytnim pociągiem do kieliszka, które wykazuje jej mąż. Radzimy też — mimo wszystko — raz jeszcze zwrócić się o pomoc do komisji społeczno-lekarskiej w doprowadzeniu męża do kontynuowania przerwanego leczenia.

Na zdjęciu: Pracownice PSS w czasie konkursu pakowania.
Fot. J. WOJTOWICZ

ZARZĄD PRZEMYSKIEJ SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ

zawiadamia, że zarejestrowani do 31 grudnia 1967 r. kandydaci na członków spółdzielni, którzy uzupełnili pełne wkłady mieszkaniowe — winni zgłosić się w biurze spółdzielni celem pobrania deklaracji członkowskich i wniosków o przydział mieszkań.

K-001/1.

NASZ REGION

Pragnę dołączyć kilka swoich skromnych uwag do rozpoczynającej się dyskusji. Wiem z własnego doświadczenia, jak bardzo poszukiwane są upominki — pamiątki z naszego terenu. Często zainteresowani, szczególnie w okresie turystycznym, odwiedzają warsztaty rzemieślnicze, a nawet właścicieli w ich prywatnych mieszkaniach, z prośbą o wykonanie jakiejś drobnej usługi, np. herbu miasta lub napisu, który by świadczył o ich pobycie w Przemyślu. Wydaje mi się, że konieczność i popularyzacja tego rodzaju usług jest bardzo wskazana. Aby jednak przybrały one realną postać, powinni się nimi zająć odpowiedni ludzie. I takich w Przemyślu na pewno nie brakuje, ale dobrze byłoby, żeby ich inicjatywa znalazła poparcie odpowiednich władz. Wpłynęłoby to dopingująco na pracę wielu chętnych.

Śmiejemy się często z różnych malowideł sprzedawanych na targowiskach. Piętnujemy „jelenie na rykowisku", „poranne wschody słońca" itp. dzieła, ale lekceważymy z a p o t r z e b o w a n i e klientów. Kupują oni szmirę, bo nie potrafią odróżnić brzydoty od piękna, ale z drugiej strony nie mają wyboru. Muszą więc kupić to, co jest pod ręką.

Trudno mi zaproponować konkretne rozwiązanie tego problemu. Wydaje mi się jednak, że praca projektantów, twórców, a także wykonawców, mogłaby zostać oparta na opiniach naukowych kompetentnych osób, które znają zagadnienia związane z naszym regionem. Jedno nie ulega wątpliwości: należy wzbudzić koniecznie większe zainteresowanie sztuką pamiątkarską.

JULIAN OPRYSZKO

SeRwIs INFORMACYJNY

PROGRAM TV LWÓW

Uwaga! Program podajemy wg czasu moskiewskiego.

31 I — ŚRODA

15.55 — Teatr dla dzieci
17.40 — Ekran dnia
18.00 — Program młodzieżowy „Poglądy".
19.40 — Koncert
20.30 — Dziennik telewizyjny
21.15 — Białoruski Teatr Dramatyczny.

1 II — CZWARTEK

17.00 — Sylwetki sławnych ludzi — audycja z Tarnopola
17.30 — Dziennik telewizyjny
18.00 — Melodie góralskie
19.00 — Film fabularny
20.30 — Dziennik telewizyjny
21.20 — Spotkanie hokejowe Czechosłowacja — Kanada
22.00 — Audycja dla rolników.

2 II — PIĄTEK

16.15 — Film dla dzieci
17.00 — Ekran dnia
17.40 — Dziennik telewizyjny
18.00 — Grają młodzi muzykanci
19.00 — Wieczór artystyczny Tatiany Szmygi
20.30 — Sztafeta nowości
21.15 — Film telewizyjny
21.45 — Audycja dla młodzieży
22.15 — Audycja sportowa — W przededniu startu olimpijskiego.

3 II — SOBOTA

9.00 — Gimnastyka dla wszystkich
9.45 — Nowości telewizyjne
10.00 — Program rozrywkowy
10.30 — Audycja — Sztuka i my
11.00 — Zdrowie
11.30 — Dla uczniów — audycja z Czechosłowacji
12.00 — Audycja dla młodzieży
13.00 — Wiadomości telewizyjne
13.35 — Audycja „Wesele ma się odbyć w czwartek"
14.00 — Program telewizji kolorowej
15.30 — Audycja dla uczniów
17.10 — Klub kinomanów
18.10 — Kronika półstulecia — Rok 1964
19.10 — Wieczór artystyczny
20.20 — X-lecie telewizyjnych programów rozrywkowych
22.00 — Mistrzowie sztuki
23.15 — Dziennik telewizyjny
23.35 — Program rozrywkowy.

4 II — NIEDZIELA

9.00 — Gimnastyka
9.15 — Budzik
9.45 — Nowości telewizyjne
10.00 — Audycja dla uczniów
11.00 — Audycja poświęcona 50-leciu Armii Radzieckiej
12.00 — Audycja dla młodzieży
12.30 — Audycja dla wojska
13.30 — Dla kobiet
14.00 — Program telewizji kolorowej
15.05 — Audycja sportowa dla młodzieży
15.40 — Hasło — audycja dla młodzieży
16.30 — Kiermasz muzyczny
17.00 — Kronika półstulecia
17.50 — Film fabularny
19.55 — Audycja — Wesele na Podkarpaciu
20.45 — Program międzynarodowy
23.00 — Tylko fakty
23.30 — Audycja z Węgier — Pieśni i tańce stulecia.

PROGRAM KIN

„BAŁTYK"

31 I — Czterej pancerni i pies 1 zestaw pol. (od l. 7)
1 II — Czterej pancerni i pies 1 zestaw pol. (od l. 7)
2—4 II — Czterej pancerni i pies 2 zestaw pol. (od l. 7)
5—6 II — Czterej pancerni i pies 3 zestaw pol. (od l. 7)

„ROMA"

31 I — Kontrybucja pol. (od l. 16)
1—2 II — I dalej będę śpiewać (pan.) ang. (od l. 12)
3—4 — Wózek dla wnuka (pan.) franc. (od l. 16)
5—6 — 300 Spartan (pan.) USA (od l. 11)

„OLIMPIA"

31 I — Japonia i miecz jap. (od l. 16)
1—3 II — Życie zamku franc. (od l. 14)
4—6 — Działa Nawarony (pan.) ang. (od l. 14)

„KOSMOS"

31 I — Galia franc. (od l. 18)
2—4 II — Darling ang. (od l. 18)
5—6 II — Wojna i pokój I część (pan.) radz. (od l. 14)

Warto przeczytać

Kazimierz Sobczak: OPERACJA MAZOWIECKO-MAZURSKA 1944—1945, MON, s. 296, cena 38 zł.

O oddziałach wojsk radzieckich i niemieckich. Ale dla nas interesujące z dwóch względów. Pierwszym jest wojskowość, koncepcje strategiczno-operacyjne, drugim teren działania. W dwóch kolejnych wojnach tereny te były teatrem wojny.

Bogdan Hillebrandt: PARTYZANTKA NA KIELECCZŹNIE 1939 — 1945, MON, s. 606, cena 60 zł. Mapy, ilustracje.

Jeszcze jedna pozycja do bogatej historii tego rejonu Polski, związana z II wojną światową. Z aparatem naukowym, ale czyta się lekko.

Jadwiga Tyrankiewicz. PO DRUGIEJ STRONIE SŁOWA, s. 79, cena 10 zł.

Wiesław Brudziński: NOWE ZMYŚLENIA, 400 AFORYZMÓW. Iskry, s. 87, cena 18 zł. Biblioteka Stańczyka.

Popularno-naukowe:

Jerzy Tepich: EWOLUCJA WSPÓŁCZESNEGO ROLNICTWA, PWN, s. 144, cena 10 zł.

O wewnętrznych przeciwieństwach chłopskiej gospodarki w naszych czasach oraz o przechodzeniu do industrialnego rolnictwa przyszłości.

Ray Hyman: BADANIA NAUKOWE W PSYCHOLOGII. Tłum. B. Kamiński. PWN, s. 173, cena 10 zł.

W naszych kinach

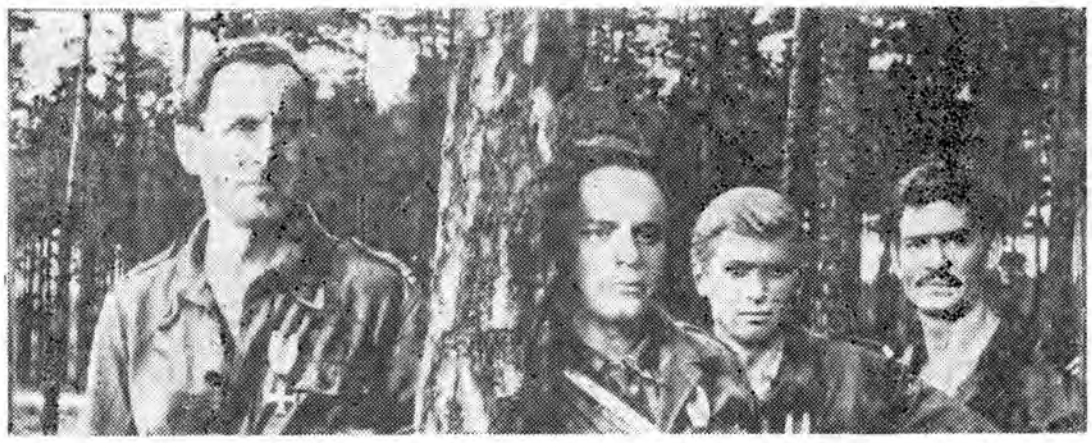

„Czterej pancerni i pies"

Młodzież musi mieć swój ideał telewizyjny czy kinowy. Kiedyś typ bohatera, owej postaci wyrazistej, prostej, z jednego kruszcu, uosabiał legendarny mściciel krzywd, tajemniczy hrabia Monte Christo czy waleczny, wygimnastykowany Zorro. Zaroiły się podwórza od czarnych masek. Na każdym prawie płocie niezdarnymi kulfonami, często na bakier z ortografią jakiś 7- czy 8-letni berbeć pisał „Znak Zorro". A potem pojawił się uśmiechnięty, zawsze elegancki „Święty", który jednym uderzeniem pięści posyłał na deski zbrodniczych przeciwników. Rywalizował z nim co prawda bez zbytniego powodzenia doktor bez skazy, — czyli Kildare.

Przez długi czas brakło jednak rodzimego wzoru. Lukę zapełnili czterej pancerni, chłopcy na schwał, mężni, a jednak ze słabostkami. „Wichry niespokojne" — jak mówi piosenka Osieckiej, wielokrotnie już nawiedzały sad, a czterech czołgistów wojowało na froncie II wojny światowej. Autor scenariusza, pułkownik Przymanowski nie szczędził im okazji do ukazania odwagi. Nie szczędził możliwości spotkań i pożegnań. Znalazło się w wojennej zawierusze miejsce na miłość, wprawdzie leciutką, bez konfliktów i rozdarć wewnętrznych. Znalazły się momenty sposobne do podjęcia męskich decyzji. Przyjaźń zostaje poddana próbie. Miłość przewartościowana będzie przez czas.

W 8-godzinnym serialu „Czterej pancerni" — jest więc wszystko, czego łaknie młodociany widz.

Nieżyjący już publicysta „Trybuny Ludu" Leszek Goliński pisał: „że dzieło to było swego rodzaju gigantycznym plebiscytem, który w sposób nie ulegający wątpliwości dowiódł, iż nasza młodzież szuka wzorów osobowych godnych naśladowania, szuka bohaterów godnych miłości".

Znalazła ich w Gustliku, Jaroszu, Grigoriju, a przede wszystkim w bożyszczu nastolatek Janku Kosie. Dowodem triumfalnego pochodu czołgu czterech pancernych przez Polskę jest choćby ostatni plebiscyt filmowy „Nowin Rzeszowskich". Pierwsze miejsce wśród polskich aktorek zajęła odtwórczyni roli sanitariuszki Marusi w „Pancernych" Pola Raksa. Miała dobry rok, świetną kreację tytułowej postaci w radzieckim filmie „Zosia". W plebiscycie przeważyła jednak na pewno Raksa — romantyczna miłość Janka Kosa w polskim serialu telewizyjno-filmowym.

O popularności „pancernych" wśród młodzieży niech świadczy również I miejsce Gajosa, wywalczone dlań przez młodocianych widzów, którzy aktorom znacznie lepszym, grającym w filmie od lat: Tadeuszowi Łomnickiemu i Andrzejowi Łapickiemu zapewnili dopiero dalsze lokaty.

KINOMAN

ANDRZEJ ŁAPICKI

Od kilku lat czytelnicy „Expressu" obdzielają go Złotą albo Srebrną Maską. W dorocznych plebiscytach filmowych różnych gazet zajmuje także zawsze pierwsze miejsca. Prywatnie cieszy się opinią jednego z najelegantszych i najprzystojniejszych mężczyzn stolicy (rywalizując o palmę pierwszeństwa ze znanym reżyserem i aktorem Adamem Hanuszkiewiczem i sprawozdawcą sportowym Bohdanem Tomaszewskim). Taki też jest w większości swoich filmów: „Powrocie", „Spóźnionych przechodniach", „Spotkaniu w Bajce". Takim widzeli go telewidzowie w spektaklach: „Bunt aniołów", „Jezioro Bodeńskie", „Fatalna pomyłka" czy „Mąż i żona".

I Łapicki zostałby już wzorem włoskiego aktora Rossano Brazzi siwowłosym dystyngowanym panem z rubryczką „amant charakterystyczny", gdyby nie zamieszanie, którym zadziwił wielu przed paroma laty. Artysta wyłamał się z tradycji. Rolami w „Salcie" i „Sposobie bycia", jak też w telewizyjnym przedstawieniu „Biedermanna i podpalaczy" sprawił wielbicielom, a szczególnie wielbicielkom niespodziankę. Odrzucił wzorzec czarująco uśmiechniętego mężczyzny w dobrze skrojonym ubraniu. Stworzył zróżnicowane postacie w pewnym sensie abnegatów życiowych, skrzywdzonych przez los, przegranych, malutkich cwaniaczków podrzędniejszego kalibru. Zrobił to narażając się publiczności. Szanując kameralne, dyskretne cechy talentu Łapickiego w różnorodnych rolach, woli ona go jednak jako inteligentnego uwodziciela w „Mężu i żonie" Fredry niż jako fanatycznego Włocha, w wyświetlanym niedawno fantastycznym filmie telewizyjnym „Szach i mat".

I ten twórczy niepokój o swą dalszą drogę, to poszukiwanie nowego „emploi" w okresie pełnym sukcesów — świadczy najlepiej o szacunku Łapickiego dla widzów, przed którymi ten niecodzienny aktor nie chce powielać utartych już szablonów.

ANEGDOTY

KRÓLEWSKA ODPOWIEDŹ

Karol I, dowiedziawszy się, że Szkoci wydali go Anglikom za cenę 800 000 funtów szterlingów zawołał:

— Wolę być w mocy tych, którzy mnie drogo kupili, aniżeli tych, co mnie nikczemnie sprzedali.

PRZYMÓWKA

Gdy cesarz Napoleon I przejeżdżał przez miasto Lucon zauważył, że mieszkańcy ponieśli wielkie koszty na jego uroczyste przyjęcie. Gdy burmistrz w przemowie swej polecał niewyczerpanej wspaniałomyślności cesarza mieszkańców miasteczka, którzy jak mówił, są bardzo ubodzy — odezwał się cesarz:

— Jeżeli gmina jest tak niezamożna, po cóż te wydatki i przygotowania?

— Ach, Najjaśniejszy Panie — odrzekł burmistrz — robiliśmy cośmy byli winni, ale przyznaję, że jesteśmy winni za to, cośmy zrobili.

KELNER Z DOBRYM NOSEM

Napoleon III wysłany do Anglii, wezwany przez swe stronnictwo wrócił w tajemnicy do Paryża, gdzie mieszkał pod nazwiskiem Duranda w hotelu Rhin na placu Vendome. Usługiwał mu wiernie jeden z kelnerów wtajemniczony w incognito księcia. Gdy Napoleon został cesarzem postanowił wynagrodzić kelnera i wezwał go do siebie.

— Jean, czy chcesz zostać moim marszałkiem dworu, czy też mam ci kupić hotel du Rhin? Jest właśnie do nabycia.

— Sire, proszę mi raczej kupić hotel — odpowiedział kelner — to jest pewniejsze.

Wybrał **J. P.**

Sport

Bolączki i szanse przemyskiego sportu

W Przemyślu na sporcie „znają się" wszyscy. Kto chce i nie chce narzeka, krytykuje, wyszydza... Ale bardzo mało jest takich, którzy w oparciu o dokładną znajomość problemu, usiłowaliby ustalić przyczyny niewesołej sytuacji istniejącej w wielu dyscyplinach i znaleźli właściwą drogę prowadzącą do poprawy. Jednym z tych, którzy naprawdę mają coś do powiedzenia w tej sprawie, jest mgr TADEUSZ SZANCER, długoletni działacz sportowy. Poprosiliśmy go o chwilę rozmowy.

— Ogólnie mówi się, że poziom przemyskiego sportu w ostatnich latach kompromitująco się obniżył. Czy podziela pan tę opinię?

— Niezupełnie. Ukształtowała się ona głównie w wyniku spadku niektórych drużyn piłkarskich do klas niższych. A że piłka nożna jest w naszym mieście najpopularniejsza, jej upadek utożsamia się z zaniżeniem poziomu sportu w ogóle. Tak naprawdę, to z naszym sportem nie jest wprawdzie najlepiej, ale można się mimo wszystko doszukać pewnych — choć niezbyt wielkich — sukcesów. Obraz sportowego Przemyśla byłby na pewno milszy dla oka, gdyby istniały tu lepsze warunki do uprawiania sportu wyczynowego. Poza radującymi serca dobrymi tradycjami niewiele jest u nas „zmaterializowanego" dobra. Mam na myśli obiekty sportowe z prawdziwego zdarzenia i protektorów w postaci bogatych zakładów pracy. O tym, ile znaczy taka baza materialna, **świadczą przykłady** Stalowej Woli, Mielca, Rzeszowa — czy nawet Tarnobrzega.

— Przecież niektóre przemyskie zakłady pracy pełnią rolę opiekunów klubów... Uważa pan, że opieka ta jest niewystarczająca?

— Na pytanie to odpowiem bardzo krótko: wysokość pomocy finansowej udzielanej przemyskim klubom stanowi mniej niż 10 proc. tego, co otrzymują od swoich opiekunów kluby „Stali" Mielec, Stalowa Wola, Rzeszów, i Siarki Tarnobrzeg (mam tu na myśli składki członkowskie, opiekę nad istniejącymi i budowę nowych obiektów sportowych, zakup sprzętu itp.; do tego jeszcze należy dodać zabezpieczenie pracy zawodnikom). Pomoc, na taką skalę, pozwoliłaby przemyskiemu sportowi zająć przyzwoitą pozycję w skali wojewódzkiej i to nie tylko w niektórych, jak dotąd dyscyplinach.

— Jeżeli już o dyscyplinach mowa, to w których istnieją szanse na wypracowanie względnie ugruntowanie czołowej pozycji w województwie?

— W pływaniu, lekkoatletyce, gimnastyce, koszykówce, siatkówce, w podnoszeniu ciężarów, hokeju na lodzie, tenisie stołowym i ziemnym, narciarstwie nizinnym, kajakarstwie, piłce ręcznej i nożnej. Sporo więc dyscyplin z szansami. Ale... Przemyśl należy do tych nielicznych ośrodków, w których uprawia się sport wyczynowy na zasadach czysto amatorskich (bez dożywiania, premii za strzelone bramki itp.). I to jest m. in. przyczyną „odpływu" wielu utalentowanych zawodników. Decydują więc popłatniejsze posady, lepsze mieszkania... W roku 1967 wyjechali z Przemyśla: piłkarze — Ostafiński i Szewczyk z „Polonii" oraz Fenik i Brożyniak z „Czuwaju" (ten ostatni do drugoligowej drużyny w Gdyni), koszykarze — Niemiec z „Polonii" do Rzeszowa Gawlik i Ogonowski („Czuwaj") do Stalowej Woli, piłkarz ręczny — Książek do Gdańska — ten stały coroczny „drenaż" hamuje rozwój sportu wyczynowego. Wysiłek kadry instruktorskiej i trenerskiej idzie na marne. Wartościowych zawodników „kupują" dla siebie bogate kluby.

Sprawa więc trudna, ale mimo wszystko, gdyby postawić na młodzież, rzetelnie nią się zająć i udostępnić jej dobrze zagospodarowane obiekty sportowe — można byłoby próbować wyjść z impasu.

— O, właśnie: obiekty... Jakich najbardziej potrzebuje Przemyśl?

— W niektórych dyscyplinach pracuje się u nas w warunkach „doskonałego prymitywu". Nawet najbardziej ofiarna kadra trenerska, ani uzdolniona młodzież nic nie zdziałają bez krytej pływalni i sztucznego lodowiska. Potrzebna jest jeszcze sala do gier (np. na 20-tysięcznym Zasaniu), aby rozładować i tak już przeciążoną halę sportową. To te najkonieczniejsze obiekty...

— Rok 1968 jest rokiem jubileuszowym przemyskiego sportu.

— Tak, jeżeli za początek weźmiemy rok 1868, w którym rozpoczął w naszym mieście działalność pierwszy klub sportowy „Sokół". Ten jubileusz zobowiązuje. Powinni o tym pamiętać sportowcy, kibice i działacze sportowi — a nawet, w imię dobrze pojętego lokalnego patriotyzmu — wszyscy mieszkańcy Przemyśla. Trywialne powiedzenia: „Czuwaj" („Polna" czy „Polonia") „na bidzie" i malkontenctwo, zastąpione być powinny zwarciem szeregów oraz aktywnością.

Rozmawiał:

JAN WOJTOWICZ

Z historii szachów

Sławni ludzie przy szachownicy

Karol Marks — odcinek drugi.

Obiecaliśmy czytelnikom opublikowanie partii rozegranej przez K. Marksa i końcówki.

Poniżej podajemy obie, jedyne, które zachowały się w światowych archiwach szachowych.

GAMBIT KRÓLEWSKI

Białe: K. Marks Czarne: Mayer

1) e2-e4, e7-e5
2) f2-f4, e5 x e4
3) Sg1-f3, g7-g5
4) Gf1-c4, g5-g4
5) O-O, g4 x f3
6) Hd1 x f3, Hd8-f6
7) e4-e5, Hf6 x e5
8) d2-d3, Gf8-h6
9) Sb1-c3, Sg8-e7
10) Gc1-d2, Sb8-c6
11) Wa1-e1, He5-f5
12) Sc3-d5, Ke8-d8.

Obaj przeciwnicy orientowali się doskonale w najnowszych osiągnięciach teorii szachowej. Jak pisze w swoim podręczniku „Kurs debiutów" — 1957 r. mistrz międzynarodowy W. Panow „wszystkie te posunięcia okazały się najlepsze dla obu stron, a były wynikiem stuletniej pracy teoretyków całego świata".

13) Gd2-c3

W tym miejscu bardziej przewidującym posunięciem jest kontynuacja M. I. Czigorina — 13) H-e2.

13)..... Wh8-g8
14) Gc3-f6

Można było grać kombinacyjnie: 14) Wxe7, Sxe7; 15) G-f6, W-e8; 16) g4 z silnym atakiem.

14) Gh6-g5
15) Gf6xg5, Hf5 x g5
16) Sd5xf4, Sc6-e5
17) Hf3-e4, d7-d6
18) h2-h4, Hg5-g4
19) Gc4xf7, Wg8-f8
20) Gf7-h5, Hg4-g7
21) d3-d4, Se5-c6
22) c2-c3, a7-a5
23) Sf4-e6+, Gc8xe6
24) Wf1xf8+, Hg7 x f8
25) He4xe6, Wa8-a6
26) We1-f1, Hf8-g7
27) Gh5-g4, Sc6-b8
28) Wf1-f7 i czarne poddały się.

W poniższej pozycji przeciwnikiem K. Marksa (czarne) był znany silny niemiecki mistrz G. Neumann (białe), który w roku 1867 na turnieju szachowym w Dundee w Szkocji zdobył pierwsze miejsce wyprzedzając ówczesnego mistrza świata Niemca — Wilhelma Steinitza.

Posunięcie mają czarne — następuje błyskawiczny pogrom.

(Diagram do Partii)

1) ..... Hd2—f2+; 2) Wf1xf2, g3xf2+ i mat w następnym posunięciu.

J. P.

Rozwiązanie zadania szachowego z nr 1 „Życia Przemyskiego"

Autor: J. PANECKI — Przemyśl — 2x.

1) He8-f5. Tematem zadania jest wzajemna przesłona trzech czarnych figur, (wieży, gońca i skoczka) na polu „f 5", powstająca po obronie czarnych w pierwszym posunięciu.

Nagrody w postaci bonów książkowych wylosowali: ZYGMUNT NIEZNAŃSKI — Przemyśl, TADEUSZ WŁODYKA — Przemyśl, MICHAŁ HOŁÓWKA — Przemyśl.

JP

ŻYCIE PRZEMYSKIE

Redaguje zespół. Adres redakcji: Przemyśl, ul. Waryńskiego 15. Telefony — 22-00 i 81-84. Warunki prenumeraty: kwartalna — 26 zł, półroczna — 52 zł, roczna — 104 zł. Prenumeratę przyjmują PUPiK „Ruch" i placówki pocztowe. Ogłoszenia — Biuro Reklam i Ogłoszeń w Rzeszowie ul. Grunwaldzka 42 oraz urzędy pocztowe.

Wydawca — Wydawnictwo Prasowe „Nowiny Rzeszowskie" RSW „Prasa" w Rzeszowie, ul. Żeromskiego 5. Tel. dyrektor wyd. 47-75, centrala 20-51, 20-57.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk Rzesz. Zakł. Graf. M-3